

ROK 1951

ZESZYT 7 (92)

# PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ  
1951



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Stefan Wyrębski . . . . .	1
2. JANINA MALLY: Co to jest co . . . . .	2
3. WITOLD DOROSZEWSKI: O słowniku Lindego . . . . .	13
4. MARIAN PADECHOWICZ: Drogi języka polskiego do warsztatów rzemieślniczych . . . . .	16
5. ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: Jakie bywały słowniki . . . . .	22
6. Recenzja: LUDMIŁA MORAWSKA: G. Revesz. „Origine et Préhisteoire du Langage“. Paris. Payot 1920 . . . . .	24
7. Głosy czytelników E. SŁUSZKIEWICZ: Słówko o wydźwiewku . . . . .	25
8. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: Bajka o złotym warkoczu . . . . .	27
Piosenki . . . . .	28
9. W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	29

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.  
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## STEFAN WYRĘBSKI

Spośród pracowników naukowych środowiska językoznawczego warszawskiego zginęło w czasie wojny trzech: dr Henryk Friedrich, dr Józef Tarnacki, mag. Wiktor Godziszewski. Do tak ciężkich strat tragiczny los dodał jeszcze jedną: dnia 9 czerwca 1951 r. zmarł we wsi pod Sieradzem, porażony prądem elektrycznym w czasie zakładania anteny do odbiornika radiowego, Stefan Wyreński. Zmarły był łodzianinem. Z Warszawą łączyły Go bliskie stosunki od chwili, gdy rozpoczął studia wyższe.



Stefan Wyreński urodził się dn. 10. VII. 1915 roku w Łodzi. Tamże ukończył gimnazjum. W roku 1935 zapisuje się na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od samego początku studiów wyróżnia się zainteresowaniami naukowymi, bierze czynny udział w wycieczkach dialektologicznych i w pracy słownikowej. W latach wojennych 1939—1945 pracuje w tajnym nauczaniu. W roku 1945 obejmuje stanowisko polonisty w gimnazjum im. Kopernika w Łodzi, którego był wychowankiem. W roku 1946 otrzymuje stopień magistra w Uniwersytecie Warszawskim na podstawie egzaminu i rozprawy pt. „Pisownia polska w historycznym rozwoju“. Rozprawa ta zawierająca wiele cennego materiału i licząca 240 stron maszynopisu jeszcze nie została ogłoszona drukiem. Wybór tematu wskazywał na to, że autor chciał łączyć pracę naukową z pracą dla szkoły.

W roku 1947 Stefan Wyreński zostaje dyrektorem Gimnazjum i Liceum Przemysłowego Przetwórczo-Papierniczego w Łodzi. Jednocześnie rozpoczyna, borykając się z ciągłym brakiem czasu, gromadzenie materiałów do pracy doktorskiej, której tematem miała być historia adiektywizacji



imiesłowów (przekształcania się imiesłowów w przymiotniki) w języku polskim. Do pracy tej zgromadził autor ogromny, kilkanaście tysięcy kart liczący materiał.

Od chwili wyzwolenia Polski w r. 1945 Stefan Wyreński cały swój temperament i wszystkie swoje siły oddał sprawie służenia oświacie i nauce w przeobrażonym kraju.

W pierwszym powojennym numerze Poradnika Językowego w r. 1948 ogłasza artykuł „O potrzebie polszczenia słownictwa technicznego“, w numerze 4 z r. 1949 omawia „Drogi rozwoju polskiego słownictwa zawodowego“.

Śmierć Stefana Wyreńskiego zabrała pracownika uzdolnionego, bystrogo, pełnego energii, zapału i planów, impulsywnie, odruchowo kierujących się ku nieosobistym celom, dyktowanych chęcią przynoszenia pożytku społeczeństwu. Tym większy żal ogarnia wszystkich przyjaciół Zmarłego na myśl o tylu niespełnionych, przedwcześnie unicestwionych możliwościach.

*Witold Doroszewski*

### CO TO JEST CO?

Nie mniej kłopotu niż *a* i *brać*<sup>1</sup> sprawia *co*.

W gramatykach i słownikach języka polskiego zagadnienie klasyfikacji syntaktycznej i semantycznej oraz zagadnienie opisu użycia wyrazu *co* nie jest wyczerpująco oświetlone.

Stanisław Szober<sup>2</sup> umieszcza *co* w dziale zaimków względnych i pytających. Przykład tylko na *co* pytające: „*co* to będzie?“ (str. 107). Przykłady na *co* względne przy omawianiu zdań złożonych na str. 383 i nst. Na str. 234 podana jest odmiana zaimka.

Prof. Klemensiewicz<sup>3</sup> podaje<sup>4</sup> *co* wśród:  
zaimków rzeczowych pytających;  
zaimków rzeczowych nieokreślonych: *co bądź, lada co, byle co*;  
zaimków przymiotnych względnych (z dokumentacją z Mickiewicza: „Świeciły się z daleka pobielane ściany, tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni topoli, *co* go bronią od wiatrów jesieni“);  
zaimków przysłownych pytających: *czemu? po co? na co?* (str. 75);  
przysłówek czasu: *co rok* (str. 74).

Słownik K. K. pod hasłem *co* umieszcza ponadto — nie uwzględnione w żadnej z wymienionych gramatyk rubryki:  
zaimek *co*

- = »coś«: opowiedz mi *co nowego*; jest tu *co robić*;
- = »ile«: *co tu kłopotu*; ucieka, *co sił* staje;
- = »jaki«: *co za mina*;
- = »trochę«: *co nieco*; *co niebądź*;

<sup>1</sup> P. J. nr 2, 3, 4, 5, 6 r. 51.

<sup>2</sup> Stanisław Szober. Gramatyka języka polskiego. Wyd. drugie. Książnica Polska. Lwów — Warszawa, 1923.

<sup>3</sup> Zenon Klemensiewicz. Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa, 1939.



przysłówek: *co głowa, to rozum; co żywo; co lepszy; tylko co; ledwo co; co niemiara; co z grubsza; co do grosza; co ty tak śpiewasz?*  
 spójnik *co*, to = »ile razy, to«, »jak tylko, to«: „*Co pułk spadnie, to cesarz zażyje tabaki.*“ Mick.

W słowniku Trzaski<sup>1</sup> ponadto:

zaimki pytające: *co mi tam; co ci do tego; nie ma co;*  
 zaimki względne: w znaczeniu »jak«: „Kopia tej wielkości, *co* oryginał“,  
 i *co* w znaczeniu »który«;  
 przysłówek: „*Co* kraj, to obyczaj“; „*coś* (= dlaczegoś) się tak zamyslił?“;  
 spójnik: „*co* miał rano wstać, to spał“.

Oba te słowniki podają hasło *co* w trojakiej funkcji: zaimka, przysłówka i spójnika.

K. K. dzieli zaimki na względne, pytające, w grupie trzeciej podaje szereg pozycji opatrzonych znaczeniem i dokumentacją redakcji lub autorów, przeważnie staropolskich. Znajdują się tu np. »cokolwiek«: „Daj mi *co* do roboty“; »coś, jakaś rzecz«: „Opowiedz mi *co* nowego“; »ile«: „*Co* tu kłopotu“; »z całej mocy«: „Ucieka, *co* mu sił staje“. Karp; »nieco, trochę, cokolwiek«: *co nieco, co niebądź* itp.

Trzaska (skrót: J. P. T.) dzieli zaimek na: pytający, nieokreślony, »ile«, względny.

Słowniki te różnią się czasami w klasyfikacji wyrazu:

„*nie ma co*“ K. K. zaimek nieokreślony, J. P. T. pytający;

„*co tchu*“ K. K. zaimek nieokreślony, J. P. T. »ile«;

„*co za mina*“ K. K. »jaki« w grupie 3, J. P. T. pytający itd.

(Materiał nieaktualny w dzisiejszej polszczyźnie i dialektologiczny nie jest w niniejszym artykule uwzględniony).

Ten — bardzo pobieżny i nie wdający się w szczegóły — przegląd, ograniczony do dwóch gramatyk i dwóch słowników, ujawnia trudności usystematyzowania użycia wyrazu *co* i stworzenia jakiegoś schematu.

Po rozejrzeniu się w bardzo obfitym ilościowo, chociaż jeszcze skromnym *co* do liczby uwzględnionych autorów, materiale, zebranym dla opracowywanego Słownika Języka Polskiego, — nasuwają się pewne koncepcje próby sklasyfikowania i opisanego użycia wyrazu *co*. Rozważania te są częściowo wynikiem dyskusji prowadzonych w zespole redakcyjnym Słownika oraz uwag obu redaktorów, prof. dr Doroszewskiego i dr Skorupki.

*Co* występuje jako wyraz odmienny (przez przypadki) i jako nieodmienny. Niektóre formy różnych przypadków i niektóre związki frazeologiczne są już zleksykalizowane<sup>2</sup>.

**C o o d m i e n n e** występuje jako zaimek nieokreślony, pytający i względny.

<sup>1</sup> Słownik języka polskiego Trzaski, Everta i Michalskiego pod redakcją T. Lehra-Spławińskiego. Warszawa, bez daty.

<sup>2</sup> Zleksykalizowany — zjednoczony, pozbawiony wyrazistości pod względem budowy.



Zaimek nieokreślony ma znaczenie »coś«, »cokolwiek« i występuje we wszystkich przypadkach, np.:

„Musimy jeszcze oboje z mamą pracować, żeby do *czego* dojść.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 60).

„Tylko tak z natury miał to do siebie, że na *co* spojrział, ku *czemu* się obrócił, dla każdej rzeczy zdawało mi się wartym żyć.“ (ib. I, s. 146).

„Żeby się tylko w *co* nie wplątali.“ (Perzyń. Ucz. s. 49).

W tym znaczeniu *co* tworzy związki frazeologiczne:

*co innego*:

„Szukał zupełnie *czego innego*.“ (Par. Godz. s. 116).

„Słuchał z takim wyrazem twarzy, jakby myślał o *czym innym*.“ (Perzyń. Nie. s. 97).

*co dobrego, co złego*:

„Czy ktoś, kto tak postąpił, będzie mógł jeszcze kiedy w życiu dokonać *czego dobrego*?“ (M. Dąb. N. d. II, s. 258).

„Czy ja zrobiłam *co złego*?“ (Żer. Zam. s. 270).

*byle co*:

„Przyglądał się *byle czemu* z radością niewysłowioną.“ (Tuw. Wier. s. 230).

*w razie czego*:

„(...) sam by w *razie czego* potrzebował obrony (...).“ (Dąbr. N. d. I, s. 125).

*przyjdzie co do czego*:

„(...) ja jestem tylko taka cicha woda, ale jak *przyjdzie co do czego*, to ze mną nie tak łatwo (...).“ (ib. II, s. 28).

*jeśli, jeżeli co* eliptyczne = »jeśli coś [się zdarzyło]«:

„(...) choć mówiono: „*Jeśliby co*, to w pole“, któż liczył się z tym poważnie.“ (Brand. Drew. s. 12).

*mieć co z bezokolicznikiem*:

„(...) *nie ma się czego* obawiać (...).“ (Par. N. P. s. 274).

„Bo *mieli o co* walczyć (...).“ (Brand. Drew. s. 137).

„Tak, tak, dobrze cię przypaliło, *nie ma co*.“ (Goj. Dz. I, s. 108).

„*Nie ma co!* Ja sama panów odprowadzę.“ (Żer. Przedw. s. 145).

W dwóch ostatnich zdaniach zwrot *nie ma co* jest eliptyczny, oznacza: »nie ma co [mówić]«, i jest *z l e k s y k a l i z o w a n y*.

W zdaniach takich, jak:

„(...) do domu *nie masz co* wracać.“ (Goj. Dz. II, s. 166).

„Ja *nie mam po co* wchodzić (...).“ (Dąbr. N. d. II, s. 139).

wyrażenie *nie ma co, po co* = »nie ma powodu, nie ma celu« jest *z l e k s y k a l i z o w a n e*.

*Nie wiedzieć co, Bóg wie co*: najczęściej z bezokolicznikiem:

„(...) będę mógł do *nie wiem czego* dojść.“ (Dąbr. N. d. I, s. 75).

„Powie ci, żebyś sobie nie zaczął *Bóg wie czego* wyobrażać.“ (ib. I, s. 170).

*nie wiadomo co* z bezokolicznikiem:

„I nazajutrz zostaje się z paskudnym bagażem, z którym *nie wiadomo co* robić.“ (Par. N. P. s. 148).



## Z a i m e k p y t a j ą c y.

Zgromadzony materiał wykazuje:

1. Zaimek występuje we wszystkich przypadkach.
2. Dają się zauważyć różnice znaczeniowe:
  - a) zaimek ma znaczenie »jaka rzecz?« i może być zastąpiony przez rzeczownik lub zaimek:

„No, a *co* jest na tej ścianie?“ (Prusz. Nesch. s. 23).„Dlaczego ci Polacy mają tak niezasłużone powodzenie u kobiet tego kraju? *Czemu* to przypisać? *Czym* wytłumaczyć?“ (Prusz. Mesch. s. 99).„(...) o *czymże* innym mówimy (...)?“ (Par. N. P. s. 219).

- b) »dlaczego?«:

„*Co* ty się tak wcześniej zerwałaś?“ (Dąbr. N. d. II, s. 183).„(...) *czego* się wałęsasz po domu nie ubrana?“ (Goj. Dz. II, s. 24).„*Czemu* cześnik mieszka w domu Klary?“ (Boy. Obr. s. 62).

Może tutaj można by dopatrywać się zdań eliptycznych np. „*co* [to jest, że] zerwałaś się...“, *czego* [chcesz, że] wałęsasz się...“, *czemu* [to przypisać, że] cześnik...“. Użycie wyrazu *co* w tym znaczeniu ogranicza się do mianownika, dopełniacza i celownika.

- c) »w jakim celu?«:

„Był to po prostu — *co* tu będziemy ukrywać — — pospolity litwak.“ (Prusz. Mesch. s. 27).

3. *Co* pytające występuje jako podmiot, dopełnienie, czasami orzecznik: podmiot:

„*Co* się stało z pułkiem?“ (Putr. Św. s. 44).

- dopełnienie:

„(...) *co* myśleć w ogóle o tej serdecznej przyjaźni starego szlachcica z figurą tak oczywiście kryminalną i lajdacką?“ (Boy, Obr. s. 11).„*Czym* mogę służyć?“ (Iw. N. m. s. 147).

- orzecznik:

„*Czym* jest twój stary?“ (Par. N. P. s. 106).

4. *Co* występuje czasem eliptycznie:

„A garnki? A pończochy dla dzieci. *Co* garnki? — zdziwił się ojciec.“ (Dąbr. N. d. II, s. 136). [sc. *co to znaczy*: garnki?]„(...) tylko niech się pani inaczej uczesze i suknię może dłuższą, *co*?“ (Goj. Dz. II, s. 99). [sc. *co pani o tym myśli*?]„(...) *co* tam znaczy uroda. Ja byłam ładna — i *co*?“ (Dąbr. N. d. II, s. 171). [sc. *co mi z tego przyszło*?].

- W takim użyciu eliptycznym *co* bywa bez połączeń z innymi wyrazami:

„*Co*? — pytała z żalnością. Czy to ja oszalałam, żebym się miała wlec z tobą w taką daleką podróż?“ (Dąbr. N. d. I, Is. 119). [sc. *co ty myślisz*?]

- lub w połączeniach frazeologicznych:

*i co? a co? no, a co? no, i co? a bo co? czy co? więc co? co takiego?* np.:„A wielmożny pan gdzie poszedł? Do sklepu aptecznego, po maść. *A bo co*?“ (Dąbr. N. d. II, s. 109).„Kochasz się, *czy co*?“ (Par. N. P. s. 217).

- Mówiący nie ma już świadomości związku *co* z domyślnym czasownikiem (*a co chcesz? czy co innego czujesz? czy czym innym jesteś zajęty?*).



5. Pytanie czasami bywa osłabione przez wykrzyknikowy ton zdania. Funkcja syntaktyczna i semantyczna zaimka, czy też wyrażen, w skład których on wchodzi, pozostaje bez zmiany:

„Czego tam nie było!“ (Krzyw. Dł. s. 7).

„(...) chwyciła się za głowę: *co* ta dziewczyna wyrabia!“ (Goj. Dz. II, s. 91).

„*Co* on się tam nafantazjował!“ (Boy. Obr. s. 119). (= »ile«).

„*A co!* — Wilk rzecze. — Któż mi dziś przyzna, żem uciśnionych obrońca?“ (Her. Baj. s. 134).

Czasami ton wykrzyknikowy lub nawet orzekający zapanowuje prawie całkowicie:

„*Cóż*, człowiek wszystko w sobie potrafi wmówić.“ (Dąbr. N. d. II, s. 23).

„(...) takie wydatki, ubrania, buty, wesele (...) *co* to wszystko kosztowało!“ (Iw. N. M. s. 30).

„Wiesz *co*, ponieważ zależy ci na tajemnicy, przejdziemy na chwilę do mojego pokoju (...)“ (Par. N. P. s. 139).

Można by, o ile by się chciało przeprowadzać bardzo subtelną linię podziału, nazwać to *co* wykrzyknikowym, lub, lepiej, *pytając* — *wykrzyknikowym*.

Z a i m e k w z g l ę d n y występuje we wszystkich przypadkach. Rozpoczyna zdania:

1. *podrzędne podmiotowe*:

„Nie jest czczym mistycyzmem *to*, *co* się tak często powtarza w wyznaniach autorów o niepodległości ich bohaterów.“ (Par. N. P. s. 7).

„*To*, *przed* *czym* drżało mego serca bicie i *co* musiało stać się, dziś się stało.“ (Staff. Wyb. s. 43).

2. *dopełniające*:

„(...) nie szukaliby może nieraz tak daleko *tego*, *co* jest blisko.“ (Boy. Obr. s. 9).

„(...) wierzę w *to*, *czego* nigdy nie będzie (...).“ (Was. T. s. 21).

3. *orzecznikowe*:

„Przypominali sobie strach przed naturą, która *nie była tym*, *co* dziś.“ (Par. N. P. s. 150).

4. *określające (co = »który«)*:

„Niech *ci*, *co* po nas *przyjdą*, nie mówią (...).“ (Przem. Kam. s. 9).

„(...) brał do kościoła kieszonkowe wydanie „Boskiej Komedii“ w złoczonej oprawie, *czym* (= »którą«) *przypominała* książeczkę do nabożeństwa (...).“ (Par. N. P. s. 87).

5. *określające całe zdanie nadrzędne (co = »a to wszystko, a to właśnie«)*:

„Po westchnieniu matki poznał, że sprawił jej raczej ulgę, *co* go nieomal rozzłościło.“ (Par. N. P. s. 85).

„Zbierałem już wtedy materiały do historii attyckich waz czerwono-figurowych, z *czego* po piętnastu latach powstała moja praca o Durisie.“ (Par. Godz. s. 109).

Tutaj chyba można by zaliczyć z l e k s y k a l i z o w a n e wyrażenia wtrącone jak np. *co* *dziwne*, *co* *gorsza*, *co* *prawda* itp.:



„Meble zbrzydły i, *co dziwne*, również ja zacząłem w tym czasie tracić swą urodę.“ (Brand. Drew. s. 30).

(zacząłem tracić urodę, *co jest rzeczą dziwną*).

„*Co gorsza*, przez dłuższy czas nie pokazywał się nikt ze starej organizacji i ludzie słabego ducha zaczęli wątpić w ogóle w istnienie partii.“ (Rudn. S. N. I, s. 215).

(nikt się nie pokazywał, *co było rzeczą jeszcze gorszą*).

Może nawet i takie zdanie można by zaliczyć do omawianej kategorii:

„Wzajemnego wyrozumienia wam trzeba, *ot co* — zakończył (...).“ (Przem. Kam. s. 98).

(*ot co wam powiem* = to wam powiem: trzeba wam...).

Zaimkowi względnemu zdania podrzędnego odpowiada w zdaniu głównym:

*to* (wyraźnie lub domyślnie):

„Na *to*, o czym teraz mówię, nigdy nie narzekałam.“ (Dąbr. N. d. I, s. 179).

„(...) mogła się na razie oddać prawie wyłącznie tylko *temu*, czego najbardziej nie lubiła, *to jest* kuchni.“ (ib. s. 48).

„Nie domagaj się, żebym ci powiedziała [*to*], *czego* będę potem żałować.“ (ib. s. 213).

Czasami kolejność zdań, a więc i zaimków, zmieniona:

„*Czego* się kto nauczy, *tego* mu nikt nie zabierze.“ (Rudn. S. N. I, s. 34).

*to samo*:

„Czynił jednak *to samo*, *co* [sc. czynił] Kostopolski: przez paplaninę żony przebijal się słuchem (...).“ (Br. N. Z. s. 20).

*to właśnie*:

„(...) natrętnie przypomina *to właśnie*, *co* uporczywie i nie bez skutku odpędzali (...).“ (Putr. Św. s. 124).

*to jedynie*:

„(...) pochłonięta *tym jedynie*, *co* się działo w promieniu kilku kroków dokoła (...).“ (Dąbr. N. d. I, s. 191).

*wszystko*:

„Kochamy przeszłość dobrą i złą — *wszystko*, o *co* stajemy się ubożsi.“ (Brand. M. N. s. 6).

„*Oto wszystko*, *czym* mogę ci służyć.“ (Par. N. P. s. 129).

*coś*:

„Siebie samego, swoje życie, cierpienia i radości uważał *właśnie za coś*, *co* nie zaważy na niczym.“ (Przem. Kam. s. 8).

*nic*:

„Sama siebie strofuje, żeby na dzisiaj o *niczym*, *co* może być przykre, nie myśleć.“ (Bre. N. Z. I, s. 16).

*oto*:

„Każdemu się zdawało, że *oto*, *czego* mu w życiu brak (...).“ (Dąbr. N. d. I, s. 117).

Ostatnie zdanie jest eliptyczne: „*że oto* [*właśnie zobaczył, to*], *czego mu brak*]. Istotnym odpowiednikiem jest „*to*“.



Oba zaimki: w zdaniu nadrzędnym i podrzędnym bywają w różnych przypadkach i kombinacje przypadków bywają najrozmaitsze, jak to zresztą widać z powyższych przykładów.

W zdaniach określających (co = »który«) zaimek *co* odnosi się do rzeczownika (przymiotnika, imiesłowu w funkcji rzeczownika) lub zaimka:

„(...) wszystko w niej było gotowe do zaznania *życia*, *co* ją czekało (...)“ (Dąbr. N. d. II, s. 258).

„(...) pomieszczono umyślnie rzeczy bez wartości, by dać wytchnienie *zwiedzającym*, *co* przebiegłszy kilka kilometrów wśród olśniewających rzeźb (...) mają prawo do chwilowej pustki.“ (Par. Godz. s. 45).

„Aby osłaniać w walce *tych*, *co* nie bali się śmierci.“ (Brand. M. N. s. 9).

Czasami autorzy pragnąc oddać język potoczny lub dziecinny do zaimka *co* dodają *to*:

„Takiego parasola nie ma nawet wąsaty Bober, *co to* z piernikami jeździ po odpustach (...)“ (Morc. Goł. s. 16).

albo w zdaniu nadrzędnym jeszcze dodatkowe *ten* po rzeczowniku:

„Był to Kolka, *ten*, *co to* wtedy pytał o stołówkę.“ (Putr. Św. s. 146).

Zaimek *co* rozpoczyna również *pytania zależne*. Ma więc treść zaimka pytającego, formalnie odpowiada zaimkowi względnemu. Można by go nazwać *względno-pytającym*. Zaimek *co* występuje w tych zdaniach we wszystkich przypadkach. Czasownikiem rządzącym jest: *mówić*, *wiedzieć*, *widzieć*, *pytać*, *odgadywać*, *myśleć*, *rozumieć*, *dziwić się* i pokrewne znaczeniowo. Czasami zamiast samego czasownika zwrot, np. *mieć pojęcie* lub rzeczownik *ciekawość* w znaczeniu: być ciekawym:

„Zapytała tylko, *czym* bawiliśmy się tak wesoło, gdy weszła.“ (Par. Godz. s. 23).

„Teofil nie miał pojęcia, *od czego* zacząć rozmowę.“ (Par. N. P. s. 38).

„(...) a nade wszystko ciekawość młodości (...) — *co* też tam jest na końcu tej dróżki uroczej (...)“ (Żer. Przedw. s. 132).

„(...) kiedyś pytali Felicję oboje z panią Barbarą, *czemu* nie idzie za mąż.“ (Dąbr. N. d. II, s. 73).

Jak widać, znaczenie zaimka jest tu takie samo, jak w *co* pytającym.

*Co* = »ile« występuje jako zaimek pytający, pytająco-wykrzyknikowy, względny:

*pytający*:

„(...) *co* warci są rodzice, którzy (...) stoją z założonymi rękami, gdy dusza (...) dziecka jest bliska zguby?“ (Par. N. P. s. 179).

„*Po czemu* te gruszki?“ (Goj. Dz. II, s. 9).

*pytająco-wykrzyknikowy*:

„*Co to* wszystko kosztowało!“ (Iw. N. m. s. 30).

*względny* (pytanie zależne):

„Patrzcie, *coście* błota nanieśli!“ (Dąbr. N. d. II, 57).

Ostatni przykład: *co* z dopełniaczem częściowym. Takie *co* mamy w zdaniu wykrzyknikowym:

„*co* tam ptaszków przeróżnych!...“ (Her. Baj. 184).



## C o n i e o d m i e n n e występuje:

## I. W funkcji zaimka:

1. W połączeniu z „za“ — *co za* = »jaki«: w zdaniach niezależnych, zwłaszcza pytajnych i wykrzyknikowych, oraz w podrzędnych podmiotowych i dopełniających:

„*Co za uległość, wierność (...)*“ (Her. Baj. s. 72).

„*Co też za głupstwa tobie do głowy przychodzą (...)*“ (Dąbr. N. d. II, s. 88).

„*Ojciec mówi, co to za malarz, co to za obraz.*“ (Goj. Dz. I, s. 59).

2. W połączeniu ze stopniem wyższym lub najwyższym przymiotnika, będącego w zdaniu przydawką; *co* = »wszystek«, »każdy«, »wybrany spośród czegoś«:

„*Co poważniejsze obywatelki pod przewodnictwem babki postanowiły błagać św. Barbarę o wstawiennictwo.*“ (Rudn. S. N. I, s. 37).

„*(...) znaczną część swych oszczędności (...)* zakopał w piwnicy wraz z biżuterią i *co* cenniejszymi przedmiotami ze srebra i złota.“ (Żer. Przedw. s. 24).

„*Złodziej wziął gadzinę i co lepsze graty.*“ (Her. Baj. s. 246).

3. Przy rzeczowniku w znaczeniu »każdy«:

„*(...) zabudowania lewobrzeżnej Warszawy zniszczone były w 75%, to znaczy stać miał co czwarty dom.*“ (Przek. 301, 51, s. 3).

4. *Co* = »ile« występuje w drugim członie zdania porównawczego; odpowiednikami w członie pierwszym są wyrazy: *tyle, nie tyle, tyle samo*:

„*(...) hrabia zna się tyle na medalach, co na burakach (...)*“ (Par. Godz. s. 11).

„*(...) [w wierszu z XV w.] tyle jest zwrotek, co liter alfabetu (...)*“ (Prob. 8, 49, s. 521).

„*Komplement odnosił się nie tyle do samej Grodzickiej, co do jej broszki.*“ (Par. N. P. s. 185).

„*(...) oczy powlekały się przy tym tyle samo zachwytem, co żalem.*“ (Dąbr. N. d. I, s. 115).

„*Pan nauczyciel (...) zwymyśla [tyle], co wlezie.*“ (Morc. Goł. s. 108). Funkcjonalnie *co* w tych zdaniach jest zbliżone do spójnika.

## II. W wyrażeniach przysłówkowych:

1. *Co* w połączeniu z rzeczownikami, jak np. *chwila, dzień, rok* itp., *wyraz, krok* itp. tworzą wyrażenia odpowiadające na pytanie: jak często?

„*Przy tym mógłbym dojeżdżać co jakiś czas, doglądać.*“ (Brand. Drew. s. 230).

„*(...) zjawiał się co czas pewien (...)*“ (Żer. Przedw. s. 105).

„*Co rano ulegałem złudzeniu, że oto budzę się w nieznanym hoteliku (...)*“ (Brand. Drew. s. 17).

„*(...) co krok walisz głową w mur tępoty albo zlej woli (...)*“ (Dąbr. N. d. II, s. 191).

„*(...) ruszam na miasto. Jak każą zwyczajem, zawsze tą samą drogą a co sklepik — staję.*“ (Her. Baj. s. 57).



Rzeczownik jest zwykle w mianowniku, chociaż zdarza się biernik i dopełniacz. Czasami wahania są nawet u tego samego autora. „Co chwila“ i „co chwilę“ u Dąbrowskiej (N. d. I, s. 259 i II, s. 151); „co niedziela“ (Par. N. P. s. 126), „co niedzielę“ (Perzyń. Ucz. s. 8); „co sobotę“ (Putr. Św. s. 128); „co dzień“ (Dąbr. N. d. II, s. 89; Par. N. P. s. 15; Przem. Kam. Baj. s. 138 i s. 199; Brand. Drew. obie formy na str. 17, u Słowackiego w Listach obie na str. 202). Wyrażenie powstało zapewne ze zdania, np.: „co zrobisz krok, to walisz głową w mur“, „co zobaczę sklepik, staję“, „co nadeszło rano, ulegałem złudzeniu“. W zdaniach tych *co* byłoby spójnikiem o znaczeniu „ilekroć“.

2. *Tylko co, dopiero co* = »niedawno, przed chwilą«:
    - „Tylko co przebrzmiały dzwony (...).“ (Goj. Dz. II, s. 8).
    - „Myśmy także — dodał — *tylko co* przyszli.“ (Dąbr. N. d. II, s. 142).
    - „Dopiero *co* była ulewa, a tu już sucho.“ (Par. N. P. s. 99).
    - „A czemużście *dopiero co* przeczyli obywatelowi (...)?“ (Żer. Naw. I, s. 89).
  3. *Co do czego* = »całkowicie«:
    - „Powstaje, bo spożyto już bułki *co do okruszyny* (...).“ (Goj. Dz. I, s. 68).
    - „A ty najtwardsze rozkazy musisz spełnić *co do joty*.“ (Mick. I, s. 49).
  4. *Bądź co bądź* = »jednak, mimo wszystko«:
    - „Bądź *co bądź* dzieci się jakoś uczyły, coś im w głowie przybywało.“ (Dąbr. N. d. II, s. 43).
    - „(...) ów ułan (...), jaki się zjawia w tej ostatniej komedii Fredry, ma w sobie *bądź co bądź* coś niesamowitego.“ (Boy. Obr. s. 163).
  5. *Co się zowie* = »bardzo, w pełnym znaczeniu wyrazu«:
    - „Nie wiem, czy z uciechy, czy ze zmartwienia, urząnął się *co się zowie*.“ (Krzyw. Wsp. s. 235).
    - „(...) był panem *co się zowie* (...).“ (Dąbr. N. d. I, s. 81) = był bardzo [wielkim] panem.
  6. *Co niemiara* = »bardzo dużo, mnóstwo«:
    - „(...) od ludzi mądrych wiele się nauczył, doświadczenia zebrał *co niemiara*.“ (Klei. Zar. s. 52)
  7. *Co* z przysłówkiem, najczęściej w stopniu wyższym lub najwyższym:
    - „Pośpieszyli *co żywo* (...).“ (Dąbr. N. d. II, s. 140).
    - „Cezary został wprost uderzony przez wrażenie (...), że już tu był. *Co więcej* — dziwnie niesamowity żal ścisnął mu serce (...) jakby za tym miejscem tęsknił latami.“ (Żer. Przedw. s. 189).
    - „Niestety, każdej radości towarzyszy *co najmniej* cień smutku.“ (Rudn. S. N. I, s. 42).
    - „(...) usłyszawszy o zamiarach syna, *co rychlej* wykrzyknęła (...).“ (T. P. 4, 51, s. 6).
    - „(...) najzdrowsi, najlepsi *co prędzej* wracali tutaj (...).“ (Przek. 301, 51, s. 9).
    - i: „Niech wyjeżdża *czym prędzej*.“ (Brand. Drew. s. 222).
- Druga z tych form (czym prędzej) znacznie powszechniejsza.



8. *Po czym* = »następnie«:

„Wtulił mu książkę pod pachę, *po czym* objąwszy go ramieniem patrzył na niego z zachwytem.“ (Par. N. P. s. 193).

„Wszystkie one [urzędy] przeciągały swe zajęcia najwyżej do trzeciej po południu, *po czym* zamykały biura (...).“ (Prusz. Mesch. s. 171).

Zresztą, zdania podrzędne tego typu można by uważać za zdanie względne określające całe zdanie nadrzędne. Wtedy *czym* byłoby po prostu zaimkiem względnym z przyimkiem *po*. Jednakże znaczenie już się wyodrębniło formalnie jako wyrażenie przyimkowe.

Spotykane w tej samej funkcji *za czym* i *przy czym* są rusycyzmami i powinno się ich raczej unikać.

W omówionych wyrażeniach przysłówkowych *co* nie ma samodzielnego znaczenia. Miało je może (jak wyżej) w wyrażeniach typu: „co chwila“, — można by się dopatrywać w wyrażeniu „co do grosza“ (i innych tego typu, *co* = »aż« (wówczas byłby to spójnik).

Wymienione wyrażenia wyraz *co* cieniuje znaczeniowo: wyrażeniom „co chwila“ itp. nadaje cechę powtarzalności; w wyrażeniach „co żywo“, „co więcej“ itp. wzmacnia ich intensywność („Pośpieszyli *co żywo*“ i „pośpieszyli *żywo*“); w „tylko *co*“, „dopiero *co*“ podkreśla „niedawność“.

Charakter przysłówka mają całe wyrażenia, a więc *co* + rzeczownik, *dopiero* + *co*, *co* + niemiara itd.; nie można więc mówić o *co* przysłówku p. s. 3).

III. *W funkcji spójnika*:1. *Co* = »kiedy, gdy, ilekroć«:

„Żaba (...) *co* uchwyci komara — fanfara.“ (Her. Baj. s. 127), (= ilekroć złapie komara — rechocze).

„*Co* by który się pokazał, Kazik brałby go spokojnie na cel i — trup.“ (Perzyń. Ucz. s. 67).

„(...) *co* Francuzi strzelą, to Moskale pułkami jak trawa się ścielą.“ (Mick. IV, 114).

W tej funkcji i w tym znaczeniu wyraz *co* występuje dość rzadko. W tekstach — prawie nie spotykany. Prof. Urbańczyk zgromadził nieco dokumentacji Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Sienkiewicza, Mickiewicza i potoczne (str. 39)<sup>1</sup>.

2. *Co* = »jak, niż« w porównaniach:

„(...) po studiach w kraju specjalną praktykę odbył w Anglii. Nie to *co* ja! Bo ja nic nie skończyłem.“ (Bre. N. Z. s. 20).

„Chyba jednak nie snuły mu się po głowie te same myśli *co* mnie.“ (Par. Godz. s. 21).

„(...) tego samego koloru, *co* żakiet.“ (Par. N. P. s. 110).

IV. *W wyrażeniu przyimkowym co do (czego)*.

Znaczenie *co do*:

»0«:

<sup>1</sup> St. Urbańczyk. Zdania rozpoczynane wyrazem *co*... Kraków 1939. PAU. Prace Komisji Językowej, nr 28.



„*Co do* gotowania (...) to dużo wiedziała Bylisia od zmarłej starszej pani (...)“ (Dąbr. N. d. I, s. 47), (= o gotowaniu dużo wiedziała...).

„Stan powszechnego fermentu, *co do* tego nie ma dwóch zdań, musi wyrazić się wybuchem.“ (Przem. Kam. s. 68), (= o tym nie ma dwóch zdań...).

„Nie taila (...) swej troski *co do* charakteru dziecka.“ (Goj. Dz. II, s. 64), (= troski o charakter dziecka).

»W«:

„Indagowany przez Ryszarda *co do* tej sprawy, wyjawiał otwarcie (...)“ (Żer. Naw. I, s. 29), (= indagowany w tej sprawie...).

„Wszystko to jest bardzo żywe, prawdziwe w każdym słowie i geście i wiernie maluje obyczaj szlachecki, zwłaszcza z epoki rozkładu; *co do* artyzmu, *co do* wizji świata.“ (Boy. Obr. s. 66), (= jest żywe... prawdziwe... w artyzmie, w wizji).

»względem«:

„Czuła, że rosną w niej już inne projekty *co do* dzieci (...)“ (Dąbr. N. d. II, s. 32).

»pod względem«:

„Trzecim *co do* wieku był labirynt na wyspie Samos (...)“ (Prob. 10, 50, s. 696).

»w stosunku do«, »jeśli chodzi o...«:

„Nie miała wątpliwości *co do* motywów tej gry.“ (Perzyń. Nie. s. 109).

„*Co do* mnie — wolę wyjść z wojskiem.“ (Brand. M. N. s. 31).

Czasami całe wyrażenie *co do* + rzeczownik (zaimek) może być zastąpione samym rzeczownikiem (zaimkiem):

„*Co do* rachunków, to posiadała tę umiejętność wcześniej, niż sztukę czytania (...)“ (Goj. Dz. I, s. 24), (= umiejętność rachunków posiadała...).

„*Co do* odwagi i zaradności, odziedziczył je po ojcu (...)“ (Sienk. Pust. s. 10), (= odwagę i zaradność odziedziczył...).

„*Co do* mnie — wolę wyjść z wojskiem.“ (p. w.), (= wolę wyjść...).

Przy takim opuszczeniu i zastępstwie istotna treść zdania nie zmienia się, ale zostaje zatarty pewien nieznaczący odcień. Jest różnica między powiedzeniem: „*Co do* mnie (...): czytam, czytam i czytam, to jest całe moje zatrudnienie.“ (Słow. L. 200). a: czytam, czytam i czytam, to jest całe moje zatrudnienie.“ W zdaniu pierwszym przez owo „*co do* mnie“ autor ściąga uwagę na siebie, swoje zainteresowania: przeciwstawia siebie otoczeniu. Tak samo w wyżej przytoczonym zdaniu: „*Co do* rachunków...“ itd. — jest położony nacisk na umiejętność rachowania większy, niż w zdaniu parafrazowym.

Zagadnienie nie jest zamknięte. Nowy materiał może przynieść nowe przesunięcia w klasyfikacji i nowe szczegóły. Język jest procesem żywym i jesteśmy świadkami ciągłych jego przemian. W naszych oczach dokonywa się używotnienie jednych, a kostnienie innych form; zmieniają się i przesuwaają znaczenia wyrazów.

Tak jest i z kłopotliwym wyrazem *co*. Pytanie „co to jest *co*?“ jest ciągle aktualne.

Janina Mally



## ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW:

- Boy. Obr. = Tadeusz Boy. Obrachunki fredrowskie. Książka i Wiedza. 1949.  
 Bre. N. Z. = Tadeusz Breza, Niebo i ziemia. Czytelnik. 1949.  
 Brand. Drew. = Kazimierz Brandys. Drewniany koń. Czytelnik. 1946.  
 Brand. M. N. = Kazimierz Brandys. Miasto Niepokonane. Książka. 1946.  
 Dąbr. N. d. = Maria Dąbrowska. Noce i dnie. Czytelnik. 1949.  
 Goj. Dz. = Pola Gojawiczyńska. Dziewczęta z Nowolipek. Rój. 1936.  
 Her. Baj. = Benedykt Hertz. Bajki. P. I. W. 1950.  
 Iw. N. M. = Jarosław Iwaszkiewicz. Nowa miłość. Czytelnik. 1949.  
 Klei. Zar. = Juliusz Kleiner. Zarys dziejów literatury polskiej. Wyd. Z. Nar. im. Ossolińskich. 1949.  
 Krzyw. Wsp. = Ludwik Krzywicki. Wspomnienia. Czytelnik. 1947.  
 Krzywosz. Dł. = Stefan Krzywoszewski. Długie życie. Biblioteka Polska. 1947.  
 Mick. = Adam Mickiewicz. Dzieła. Wydanie narodowe. 1949.  
 Morc. Goł. = Morcinek. Gołębie na dachu. Warszawa. 1939.  
 Nałk. D. Ł. = Zofia Nałkowska. Dom nad łąkami. P. I. W. 1947.  
 Par. Godz. = Jan Parandowski. Godzina śródziemnomorska. Geb. i Wolff. 1949.  
 Par. N. P. = Jan Parandowski. Niebo w płomieniach. Rój. 1937.  
 Perzyń. Nie. = Włodzimierz Perzyński. Nie było nas był las. Geb. i Wolff. 1931.  
 Perzyń. Ucz. = Włodzimierz Perzyński. Uczniaki. Geb. i Wolff. W-wa, Lublin, Łódź, Kraków. Bez daty.  
 Prusz. Mesch. = Ksawery Pruszyński. Karabela z Meschedu. Czytelnik. 1948.  
 Prob. = Problemy. Miesięcznik Red. T. Unkiewicza. Czytelnik.  
 Przek. = Przekrój, Tygodnik. Wyd. Czytelnik. Kraków.  
 Przem. Kam. = Leon Przemski. Kamieński. P. I. W. 1950.  
 Putr. Św. = Jerzy Putrament. Święta kulo! Czytelnik. 1946.  
 Rudn. S. N. = Lucjan Rudnicki. Stare i Nowe. P. I. W. I, 1949. II. 1950  
 Sienk. Pust. = Henryk Sienkiewicz. W pustyni i puszczy. P. I. W. 1948.  
 Słow. L. = Juliusz Słowacki. Listy. Wydanie zupełne. Pisma prozą. Wydał Tadeusz Pini. Warszawa. Sp. Wyd. Parnas polski.  
 Staff Wyb. = Leopold Staff. Wybór poezyj. Wyd. III Biblioteka Polska. 1923.  
 T. P. = Tygodnik Powszechny. Tygodnik Kraków.  
 Tuw. Wier = Julian Tuwim. Wiersze zebrane. Wyd. Przeworskiego. 1935.  
 Was. T. = Wanda Wasilewska. Tęcza. Książka. 1945.  
 Zer. Naw. = Stefan Żeromski. Nawracanie Judasza. Wyd. Mortkowicza. 1928.  
 Żer. Przedw. = Stefan Żeromski. Przedwiośnie. Wyd. Mortkowicza, 1925.  
 Żer. Zam. = Stefan Żeromski. Zamieć. Wyd. Mortkowicza. 1927.

O SŁOWNIKU LINDEGO<sup>1</sup>

Od chwili ukazania się w druku pierwszego wydania słownika Lindego upłynęło już prawie półtora wieku, a mimo to słownik ten nie stał się jeszcze tylko czcigodną pamiątką, lecz wciąż służyć może jako źródło wiadomości o języku polskim sprzed wieku XIX, wciąż jeszcze materiał w tym słowniku zgromadzony stanowi wspaniałe tło wzbogacające dzisiejszy język polski o kilka wieków jego historii.

Okres, w którym Linde pracował nad swym słownikiem, jest w historii naszej kultury, a w szczególności historii Warszawy, okresem wielostronnie interesującym, dotychczas w całej swej złożoności przez historyków nie oświetlonym.

Jednym ze wspanialszych owoców owej politycznie klęskowej, ale kulturalnie pełnej dynamizmu, syconej prądami Oświecenia epoki jest słownik Lindego.

Autor słownika jest niewątpliwie największą postacią naszej dotychczasowej leksykografii. Że w tak wielkim dziele dokonanym przez jednego człowieka są niedociągnięcia i braki, jest rzeczą nie tylko oczy-

<sup>1</sup> W P. J. nr 2 i 3 z r. b. była drukowana praca Janiny Siwkowskiej „Linde o swoim słowniku“. W artykule niniejszym rzecz jest ujęta z nieco innej strony.



wista, ale i naturalną: są niezupełnie dokładne cytaty, są błędne etymologie, niewłaściwa terminologia, są luki (nie ma na przykład, — zresztą nawet w drugim wydaniu z r. 1854 — takich wyrazów jak *efekt*, *etap*, *kultura*; ale i w wydanym w wieku XX słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego nie ma wyrazu *październik*). Ktoś obliczył, że w cytowanych przez Lindego zdaniach ilustrujących hasła jest kilka tysięcy wyrazów, które się w samych hasłach nie znalazły. To wszystko można stwierdzić, — choćby po to, aby odjąć ocenie charakter okolicznościowego panegiryku i tym spokojniej przejść do uwydatnienia pozytywnych wartości dzieła Lindego.

Ukazanie się słownika Lindego było w swoim czasie wydarzeniem naukowym w skali europejskiej.

Linde (urodzony w Toruniu w r. 1771, jako potomek rodziny szwedzkiej przybyłej z Dalekarlii) odbywał swe studia uniwersyteckie w Lipsku. Rodzice pragnęli, aby się poświęcił teologii ewangelicko-augsburskiej, jego zaś pociągała od początku filologia, którą uważał za „zasadę wszelkich innych umiejętności“.

Wykłady filologii klasycznej, jak sam Linde pisze w swej autobiografii, wprawiły go „w logiczne wyprowadzanie znaczeń jednego z drugiego“, wykłady zaś historii „wzniewały ciekawość tropienia, w kształceniu się języka, śladów postępu cywilizacji“. Te dwa motywy: logiczny i historyczno-społeczny odnajdujemy w koncepcjach, którym autor słownika dał wyraz we wstępie do swego dzieła. Już sam styl Lindego zdradza kogoś, kto przeszedł gruntowną szkołę filologiczną.

Kadencja zdań, symetria ich członów ma często wyraźne piętno klasycznej prozy łacińskiej (może także przypominać okresy Bossueta).

„Mowa ludzka, pisze Linde, ten najdoskonalszy tłumacz wyobrażeń i uczuć człowieka, choć na tak rozliczne, tak znacznie między sobą różniące się języki rozdzielona, jednakże po wszystkich częściach świata jest w pewnym względzie jedna; bo jest zasadzona na jednychże prawidłach rozumu, stosowanych do natury rzeczy, na jednakim sposobie myślenia i uczuciach serca ludzkiego“. „Każde jestestwo, imieniem człowieka zaszczycone, ma ogólne a niezaprzeczone prawidła rozumowania, które stanowią ośnowę Logiki i Filozofii, są duszą wszystkich nauk i umiejętności. Na te ogólne prawidła rozumu, rozbierając w szczególności pojedynczy jaki język wciąż natrafiamy jako spólną zasadę wszystkich języków, a w ogólności całej mowy ludzkiej. Dochodzenie onych, właściwie, jest dziełem gramatyki uniwersalnej; lecz i w tym słowniku znajdują się nie na jednym miejscu prowadzące do tego celu wskazówki.“

Owe uniwersalne, niezależne od miejsca i czasu, pojęte jako istniejące same w sobie „prawidła rozumu“ mające stanowić „spólną zasadę wszystkich języków“ pozwalają określić postawę umysłową Lindego jako racjonalizm nacechowany pewną tendencją idealistyczną. Jakże nieporównanie wyżej stoi jednak Linde jasno formułujący swoje założenia od twórców i późniejszych zwolenników mętnego fetyszyzmu wyrazowego idealistycznej filozofii niemieckiej, która zaciążyła i na rozwoju „filozofii mowy“ u nas, żeby wymienić tylko takie „dzieła“ jak „O filozoficzności naszego języka“ J. N. Kamińskiego (którego nawet Mickiewicz cyto-



wał) albo „Przygotowania do wiedzy mowy polskiej“ Feliksa Jezierskiego (wydane w r. 1843, o trzydzieści kilka lat później niż pierwszy tom słownika Lindego)<sup>1</sup>.

Ciężarem, który utrzymywał w pionie myśl Lindego i nie pozwalał jej gubić się w jałowych abstrakcjach, był ciężar olbrzymiego, zgromadzonego przez słownikarza językowego materiału. Obcowanie z tym materiałem odkrywało przed Lindem całą złożoność i wielostronność faktów językowych i determinujących je czynników. Zwraca uwagę, że w zacytowanym wyżej pierwszym zdaniu wstępu do słownika Linde, mówiąc o prawidłach rozumu, dodaje znaczące słowa: „stosowanych do natury rzeczy“.

Autor słownika zdawał sobie sprawę ze związków zachodzących między językiem a życiem i historią narodu, na te związki kładł nacisk w swych sformułowaniach i liczył się z nimi w opracowywaniu haseł.

Linde pragnął, aby słownik jego był „skarbcem“, w którym by wyrazy polskie znalazły się w całym swoim bogactwie i różnorodności, „każde we wszystkich jego znaczeniach“. W tym celu gromadził materiał z jednej strony z utworów literatury, „z pism narodowych“, z drugiej — z mowy potocznej. W wyzyskiwaniu źródeł pisanych nie ograniczył się do dzieł o wielkiej wartości literackiej: „nie byłbym znalazł słów potocznych, powszednich, wiejskich, rubasznych, swywołnych, gdybym był przestał na samych wzorowych pismach“. „Język obejmuje wszystkie czucia, potrzeby, działania, wiadomości i wyobrażenia ludzi, a ludzi wszelakiego stanu, powołania, wychowania, oświecenia“.

O obfitość materiału przykładowego Linde dbał usilnie i chociaż przykłady ilustrujące hasła nie są opracowane według jakichś jednolitych schematów frazeologicznych, to jednak jest ich zazwyczaj tak dużo, że czytelnik słownika nie tylko uzyskuje orientację w zakresie różnorodności znaczeń wyrazu hasłowego, ale i może wyrobić sobie pogląd na kolejne etapy przeobrażeń, którym te znaczenia ulegały. Autor słownika był tego świadom i wyraźnie to stwierdzał. „Zbiór ten, co do gatunku swojego, jest historyczny niejako“. Ten historyczny charakter słownika Lindego zapewnia mu jedno z czołowych miejsc we współczesnej autorowi leksykografii europejskiej.

Z troski o rzetelność historyczną wypływała troska o autentyczność cytowanych wyrazów, to znaczy o to, aby wciągać do słownika tylko takie wyrazy, które są istotnie w języku zaświadczone, a nie tworzyć wyrazów samemu opierając się na istniejących w języku wzorach słotwórczych. Tego rodzaju sposób wzbogacania słowników słusznie uważał Linde za nieporozumienie (p. Por. Jęz. r. 1951, nr 2). Niestety, tę potępianą przez Lindego metodę pracy słownikowej, stosował w wieku XX jeden ze współpracowników Słownika Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, mianowicie Niedźwiedzki: tworzył on na przykład w sposób zupełnie mechaniczny i umieszczał w słowniku dziesiątkami rzeczowniki odczasownikowe takie jak *ponadmarszczanie*, *ponadpływanie*, *ponadtrzymywanie*, *ponadwiercenie*, *ponakisanie*, *ponałatanie*, *ponadposprowadzanie* (ta forma oznaczona jako rzekomo gwarowa) itd. Te formy wyrazowe, których oczywiście żaden przykład użycia nie popiera, bo nie byłoby skąd tych przykładów

<sup>1</sup> P. H. Kr. „Językoznawstwo natchnione“. Por. Jęz. r. 1950, nr 2 (81), s. 8—11.



brać, to czyste wymysły słownikarza w nierzetelny sposób pomnażającego pozycje hasłowe. Takie wyrazy słownika Lindego nie szpecą.

Słownika swego nie pojmował Linde jako dzieła o charakterze normatywnym: zależało mu przede wszystkim na obfitości materiału, i to nie tylko polskiego, ale i innosłowiańskiego: „autor słownika nie powinien tworzyć, nie powinien narzucać ani praw przypisywać; lecz zbierać, donosić, wyluszczać, spostrzeżenia czynić i z nich uwagi przekładać; pisarze, a pisarze, których naród czyta z upodobaniem, mogą i powinni doskonalić język; słownik zaś będzie służył piszącym tu i ówdzie za skazówkę“.

Sumiennosc w gromadzeniu szczegółowego materiału faktycznego łączył Linde z szerokością horyzontów myślowych i zainteresowań: miał umysłowość najdalszą od typu umysłowości ciasnego przyczynkarza i jest to niewątpliwie jednym z powodów wpływu, który wywierało na czytelników współczesnych mu i późniejszych jego dzieło. Analityczną a jednocześnie syntetyzującą myśl autora daje się wyczuć w szczegółach układu materiału ilustrującego hasła. Widać, że materiał ten opracowywał Linde z całą świadomością tego, że wymaga on „największego zastanowienia, a czasem najgłębszej rozwagi“. Pracując nad semantyką miał Linde przed oczami zagadnienia bardzo rozległe, pragnął wykryć „jak mowa ludzka z niewielu drobnych pierwiastków wywiedziona, podług pewnych prawideł, przyzwoitych umysłowi ludzkiemu, wzmogła się w niezmierne bogactwa“. Przemysliwał o poświęceniu oddzielnych prac „pierwszej zasadzie mowy ludzkiej na poruszeniach i postrzeżeniach zmysłowych“ opartej a także osnowie „uniwersalnej gramatyki filozoficznej mowy ludzkiej“. Za etap wstępny do tych prac o celach w pewnym zakresie chimerycznych uważał Linde opracowanie tego, co nazywał etymologią, a co częściowo można by było, stosując współczesny termin, określić jako fonetykę funkcjonalną. Ujęcie zagadnień jest oczywiście archaiczne, ale zasługuje na uznanie samo zajęcie się wymianami głoskowymi zachodzącymi w wyrazach polskich.

Po ukończeniu słownika języka polskiego pracował Linde w ciągu lat kilkunastu nad słownikiem porównawczym języków słowiańskich, w szczególności polsko-rosyjskim. Pracy tej nie dokończył.

Oceniając ogólnie słownik Lindego nie można określić go inaczej niż jako dzieło w swoim czasie wspaniałe, a i dziś zachowujące swą wartość. Istnieje projekt wydania anastatycznego przedruku słownika Lindego. Gdyby projekt ten został zrealizowany, byłoby to pięknym świadectwem kulturalnego rozmachu naszej przełomowej epoki podbudowującej mosty w przyszłość mocnymi filarami tradycji historycznej.

W. D.

#### DROGI JEZYKA POLSKIEGO DO WARSZTATÓW RZEMIEŚLNICZYCH

„Zabierz spod ręki *eterzege* i usuń stąd te *absznity*.“ „Wycamuj te *blejtramy*, ale najpierw naostrz sobie żelazko od *cankubla* na *ślajfsztajnie*.“ „Aleś to przy *cwergowaniu* powyrywał ten blat.“ „Zgieruj te *ferklajdonki*, bo idziemy z nimi na budowę. Po drodze kupisz paczkę *holcśrubek* do *rukwantu*.“ Ten *lochpajdel* jest za gruby do tego *ramsčtyka*.“ „Odemknij *oberluft*, niech ten *lajmtrynk* wywietrzeje.“ „Trzeba *opucować sokieł*“.



„Mam za szeroki *śramcjer*.“ „Gdzieś mi się zapodział *winkielak* i nie ma czym skontrolować *fodersztyka*“.

Z takich i tym podobnych wyrażen ułożone zdania, rozbrzmiewały w pracowniach polskich stolarzy zaboru austriackiego 40—50 lat temu. A może słyszy się je jeszcze dzisiaj gdzieś na zapadłej prowincji?

Nie inaczej było w Kongresówce, tj. w zaborze rosyjskim. Podkreślam to dlatego, iż podobnie skażonego słownictwa używali stolarze carskiego imperium. Łatwo się o tym przekonać przeglądając literaturę zawodową pochodzącą z tych czasów. Tej epidemii obcego i do tego zniekształconego słownictwa, podlegały wszystkie zawody krajów słowiańskich.

Więc też i w Polsce bednarze *blechowali*, *kimowali*, *sztrajfowali*, posługując się *zecamere*m. W takim samym położeniu byli kołodzieje. Pomagali też sobie jak mogli *elsztajnem* i *fajklubą*, zdobiąc dzwona do kół *holkiele*m, a używając *firajzy* do piast od kół wozowych i kółek do pługów. Na *szpicbankajzach* *heblowali* do nich szprychy, *sztychzegą* wyrzynali otwory. Używali także *wagnersztyftów*.

Od wymienionych rzemieślników nie odbiegli daleko cieśle. Oni, budowniczy, którzy dali początek wielu innym zawodom „branży drzewnej“, nie mogli się przecież obejść „przez“ *blajwagi*, albo *colsztoka*. Używali oni także do swoich robót *klobzegi*, wykonywali *krance*, kładli *murlaty* pracowali *majzlem* i *wecowali* żelazka do *nuthubli*. Nie obeszlą się też bez *szlichtowania* desek, *naszpanowywania* pitek i różnego *szprajcowania*. Potrzebowali od czasu do czasu *szrankajzy* i rozmaitych *sztabików*. *Szlicowali* też czopy, a zdarzały się w ich robotach *śregi*. *Tyblowali*, *weksłowali*, bo te czynności wchodziły w zakres ich zawodu.

Elektrotechnicy musieli *ajszaltować*, zajmować się *ankierszpułą* oglądać *anlasery*, zapalać *bogenlampy* i umocowywać *dachsztrendry*. Zdarzał się też nieraz *erdszlus*. Miewali stale do czynienia z *glajchsztromem* i *dresztromem*, którym niejednen z nich był porażony. Ale mimo tego obliczali ilości *turów*, zaprowadzali *kraftanlagi* i byli świadkami *kurcszłusów*. Choć im się *lagry* wytapiały, zakładali *rymenszajby*. *Szalter* zawsze miewali pod ręką, łatwo wobec tego przychodziło im go *wyszaltowywać*.

Wtórowali elektrykom instalatorzy gazowi, pracując *bakami*, *bor-maszyną* i *rorcangami*. Ważne w ich pracy były *mufy*, a cały *wercajg*, mieli w odpowiednich *cejgramach*.

Instalatorzy centralnego ogrzewania musieli *bertlować*, podnosić *dekle* i wykonywać *dychtunki z papendeklu*. Przed przystąpieniem do pracy, taki monter wdziewał *ferszalunek*, dla zaoszczędzenia ubrania. Pracownikom tego zawodu, była potrzebna nieraz *flansa*, albo inny *glid*. W swych zajęciach posługiwali się *letlampą* i *szlauchem*. *Unterlaga* wiele razy była im nieodzowna, tak samo jak i *winkelajza*.

Instalatorzy wodociągowi mieli stale do czynienia z *abflusem* i *ablashanem*. Do pewnych prac fachowych wykorzystywali *blechszery*, a prócz tego robili *drukpreby*. *Durszlag* był im niczym nie zastąpionym narzędziem. Zajmowali się również ci fachowcy *flikowaniem*. Pracowali *frezborami*, wbijali *rorhaki*, *szmirowali*. Ten i ów z nich zakładał *zyc*, aż wreszcie nadchodził *lontag*.



Arystokraci wśród robotników, jak nazywano drukarzy „popelniali“ *abdruki* i wykonywali *chochdruk*. Drukowali na *sznelprasio*, zamawiali *zebrety*, u stolarzy, a *klinszteg* mieli w użyciu.

Fotografowie mówili: *blendować*, *lintować*, miarą ich był *masztab*. Nie mogło im też brakować *fertrajbera*. Nalewali do *szalek* różne płyny, potrzebne do ich prac.

Rytownicy i litografowie, mieli także zasób „fachowych“ wyrażen: *bimsztajn*, *bremza*, *drukfarba*, *rajsfedra*. Już na tyle lat przed hitlerowską wojną znali *szaber* i pracowali przy jego pomocy.

Kamieniarze obrabiali *mitelsztyki*, *rundsztaby*, *szneki* i *szprosy*. Do pomocy mieli *waserwagę*, przy czym *rycowali*, *taszlowali* i *stoshamerowali*.

Malarze dla odmiany dokonywali *abcugów*, posługiwali się *blajwajsem*. Wielu z nich robiło *fladry*, w czym pomocnym im był *malsztok* i *szleper*. *Szprycowanie*, *szumrowanie* i *szpachtlowanie*, to najzwyczajsze ich czynności.

Murarze zmuszeni byli: *abdekować*, *anszłusować* i posługiwali się *bankajzami*. Budowali oni *fajermury* i potrzebowali *flaszencuga*. Przy tym *glajchowali*, *lasowali* wapno i napełniali nim *kalfas*, za materiał służył im *siuter*. Przypadało im też w udziale: *szalować*, *zabantowywać* i *złuzowywać*.

Szklarze w swoim zawodzie stosowali *antykglas*, *bucenglas* i *tonglas*. Narzędziami ich były: *styfhamer*, *slagmeser* i *tafelsztyn*.

W zakresie kilkunastu przytoczonych rzemiosł wymieniałem po parę zdań lub tylko nazw narzędzi, albo zająłem się ich czynnościami po to, aby wykazać, że nazwy te były „barbaryzmami“, jak mówił inżynier Stadtmüller, jeden z wielu tępicielei tych chwastów językowych.

Dla nas młodych chłopców, przychodzących do praktyki i odbywania czteroletniego terminu, brzmienia te były bardzo dziwne, a jeszcze mniej zrozumiałe. Specjalnie nas jednak nie raziły. Uważaliśmy je bowiem za część składową umiejętności fachowych, przyczyniających się do sprawności w obranym zawodzie. Zresztą czy można wymagać od 13 czy nawet 14-letniego chłopca, pochodzącego najczęściej ze wsi, albo z proletariatu miejskiego, aby zastanawiał się nad językiem panującym w jego warsztacie rzemieślniczym, w którym pobierał naukę zawodową? Na tę sprawę dopiero stopniowo i powoli zaczęli nam otwierać oczy nauczyciele wieczornych szkół doksztalających.

Świeżo „upieczeni“ czeladnicy, biegli w tych „fachowych“ żargonach rękodzielniczych, kształcili dalej swych następców terminatorów, którzy przyswajali sobie terminologię przekazywaną przez ich nauczycieli. Tak więc z pokolenia na pokolenie przechodziło słownictwo narzędziarskie i czynnościowe, utrzymujące się tradycyjnie w obiegu. A wiadomo jak trudna jest walka z tradycją, a to tym bardziej, gdy się ma na uwadze, że często ci czeladnicy i mistrzowie, nauczyciele zawodów młodego narybku rzemieślniczego, odbywali wędrówki pracując w innych krajach koronnych Austrii i Niemczech. Opowiadali, jak mimo to, że nie znali języka danego kraju było im się łatwo porozumieć z tamtejszymi zawodowcami, przynajmniej w sprawach narzędzi i czynności, choć je znali w brzmieniach wykoszlawionych, niemniej mających prawie że „międzynarodową“ zwyczajową markę. Dla ambitnych terminatorów, zamierzających wyjechać



za granicę tego rodzaju opowiadania były nielada atrakcją, a także wskazówką, iż posługując się nie polskim słownictwem, łatwiej będzie podróżować po obcych krajach, szkolić się i nabierać wprawy w obranej specjalności.

Do walki z takim przerażającym zaśmieceniem językowym w pracowniach i halach fabrycznych, wystąpili najpierw ze względów praktycznych różni inżynierowie i inteligentniejsi rękodzielnicy. Do tego skłoniły ich powstające w ciągu lat nowe zawody, nieznane dotąd maszyny i urządzenia, wymagające wprowadzenia nowej terminologii, której celem stało się usprawnienie wzajemnego porozumienia się fachowców między sobą. Dotąd bowiem każdy z nich niejednokrotnie po swojemu nazywał przedmioty, części składowe maszyn, urządzeń czy też narzędzi.

Na terenie byłego Królestwa Polskiego, rozpoczęła się ta akcja, od wydawania polskich podręczników, do czego przyczynił się „praktyczny pozytywista“ Tadeusz Lubomirski.

Inny nieco charakter przybrała walka o język polski w zaborze pruskim, bo toczyła się ona w ogóle o zachowanie mowy polskiej w życiu codziennym, kulturalnym, religijnym i rodzinnym. Słynna walka dzieci wrzesińskich o mowę polską wstrząsnęła całą Polską bez względu na zabory, a odbiła się również głośnym echem w świecie kulturalnym.

W cieszącym się stosunkowo większymi swobodami obywatelskimi zaborze austriackim, rozwinęła się też szerzej praca nad terminologią polską i jej wprowadzeniem do warsztatów rękodzielniczych. Tutaj pracują uczeni i patrioci tacy jak: profesor Jan Sas-Zubrzycki, który w swych naukowych publikacjach używa *ad hoc* wyrazów urabianych przez siebie, ale zgodnych z duchem mowy polskiej, mających zastosowanie w budownictwie, a więc takich zawodach jak: ciesielstwo, murarstwo, stolarstwo, malarstwo pokojowe itp.; Franciszek Pększyc, nauczyciel szkół wydzielonych i wieczornych kształcających dla młodzieży rzemieślniczej w Krakowie, z uporem godnym takiej sprawy, propaguje na lekcjach słownictwo polskie. Trud to nie mały i nie byle jaki, wpajać zainteresowania językowe w młodych, a bardzo często niesfornych i ze zmęczenia zasypiających słuchaczy.

Pększyc był nieprzejednanym wrogiem germanizmów w dialekcie warsztatowym, a miłośnikiem czystości języka. Pisując w „Przeglądzie Rękodzielniczym“, wychodzącym w Krakowie, propagował mowę ojczystą jako jedyny środek porozumiewania się w pracowniach; podkreślał wagę i bezwzględną konieczność posługiwania się nazwami polskimi przy każdej pracy i na każdym miejscu. Schrejber w „Przewolniku Stolarskim“, inżynierowie Herzberg w „Zarysie technologii drewna“; Etieber, Szwarz, Ziętarski, Kuśnierski i niżej podpisany, posługują się w opracowywanych przez siebie podręcznikach terminologią polską, aczkolwiek wtedy jeszcze całkowicie nie ustaloną i oficjalnie nie przyjętą.

Pisząc o półwiecznych usiłowaniach w spolszczeniu gwar warsztatowych w rękodzielach i przemyśle w najszerszym tego słowa znaczeniu, nie można pominąć milczeniem wcześniejszych a podstawowych dzieł



z zakresu językoznawstwa, które były drogowskazami, oświecającymi ciemności panujące w tej dziedzinie i bogatym źródłem, z którego czerpali ci, co wzięli sobie za honor wprowadzenie słownictwa polskiego do techniki, użytku warsztatowego i do prac w zakładach przemysłowych. Nie można więc nie wspomnieć o ponownym wydaniu w roku 1854 słownika Lindego, o słowniku Karłowicza - Kryńskiego - Niedźwiedzkiego albo wileńskiego wyd. Olgebranda, czy „Słowniku etymologicznym“ Brücknera i wielu, wielu jeszcze innych podobnych wydawnictwach. Po nich można dopiero przytaczać specjalistów, mozolących się nad słownictwem rzemieślniczym i technicznym. Wymienienie wszystkich pracowników na tym polu nie jest zamiarem autora tego krótkiego sprawozdawczego opisu. Nie jest bowiem możliwe ujęcie wszystkich w przygodnym rocznicowym artykule, skoro jak powiada inż. Stadtmüller w „Czasopiśmie Technicznym“ (nr 21 i 22 z 1933 r.), bibliografia polskich słowników technicznych wykazuje przeszło 260 prac.

Z tego też powodu w szkicu mającym charakter historycznego wspomnienia, podanie wszystkich autorów i towarzystw naukowych zajmujących się tą sprawą jest niepodobieństwem i choć pewno zasługują na wzmiankę, będą z konieczności pominięci.

Naczelne miejsce w spolszczeniu nazw narzędzi i czynności rzemieślniczych przysługuje tym autorom, co specjalnie opracowywali słowniki. W Krakowie należał do nich inż. K. Stadtmüller. Prace jego pod ogólnym tytułem: „Słownictwo rzemieślnicze“, obejmujące działy: I drzewny, II metalowy, III instalacyjny, IV skórny, V włókienniczy, VI zbożowy, VII ceramiczny, VIII graficzny, IX instrumentarski, X budowlany, XI przemysłowo-rzemieślniczy, wydało Miejskie Muzeum Przemysłowe, którego działalność wydawnicza w dziedzinie literatury zawodowej dla rzemieślników zasługuje na podkreślenie. Nakładem, o ile pamiętam Min. Wyz. Rel. i Oświec. Publicz. ukazał się w 1924 r. niezmiernie wartościowy „Ilustrowany słownik stolarski“, o ile się nie mylę w opracowaniu inż. Tokarskiego. Za ścisłość tytułu ani nazwisko autora nie ręczę, bo mi własny egzemplarz zaginął w czasie wojny z całą biblioteką, a w bibliotekach miejscowych też go znaleźć nie mogłem.

Felicjan Przychowski, napisał „Słownik terminów garbarskich, polsko-rosyjsko-niemiecki“ (Warszawa 1895). „Słownik przedzalniczy“ wydał w 5-ciu językach w 1900 r. w Warszawie Adam Trojanowski. Towarzystwo Politechniczne we Lwowie wydało „Słownik wyrazów technicznych dla rzemieślników, ślusarzy, cieśli i stolarzy“ w 1902 r. „Słowniczek elektro-techniczny niemiecko-polski“, jest dziełem Sekcji Elektrotechników Tow. Politechnicznego we Lwowie. „Słownik rzemieślniczy ilustrowany“ (Warszawa 1912) z tłumaczeniem wyrazów na języki rosyjski, niemiecki, angielski, opracowany został przez delegację słownikową V Zjazdu Techników Polskich, Akademii Nauk we Lwowie, Tow. Technicznego w Krakowie, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Stowarzyszenia Techników w Łodzi i Stowarzyszenie Techników w Warszawie.

Feliks Piestrak, opracował „Niemiecko-polski słowniczek górniczy“ w 1913 r. W tymże roku ukazał się w Poznaniu „Słownik niemiecko-polski dla ślusarzy, tokarzy, kowali, kotlarzy i blacharzy“, opracowany przez Delegację V Zjazdu Techników Polskich. Franciszek Kuśnierski, opraco-



wał „Słownik stolarski“, w którym osobno zamieścił rozmowy stolarzy, jak mówili w warsztatach, a jak mówić powinni, (Warszawa 1917). Stanisław Wysocki, przygotował do druku „Opisowy słowniczek elektrotechniczny, ze skorowidzem niemiecko-polskim“, wydany w 1917 r. przez Koło Elektotechników w Warszawie. Nie lada miłośnikiem mowy polskiej musiał być porucznik wojsk polskich Stanisław Szydelski, skoro w 1919 r. własnym nakładem wydał w Wiedniu „Słowniczek techniczny dla automobilistów“. Píše on w przedmowie do tego wydania, iż przeraziły go takie straszdyła mowy jak: „szlauch mi się przerwał, lager się zapalił, mantel zleciał“ itd. Władysław Grobielny, opracował „Słowniki rzemieślnicze narzędzi, przyborów, urządzenia warsztatowego i najważniejszych surowców“ z 396 ilustracjami i wydał w Grudziądzu w 1925 r. W Poznaniu w 1926 r. wydał Tadeusz Pawlicki „Słownik techniczny dla rękodziela zegarmistrzowskiego i jubilerskiego“, część polsko-niemiecka i niemiecko-polska. Akademia Nauk Technicznych w Warszawie wydała w latach 1929—1933 „Słownik polskich wyrazów technicznych“. Ślaski Bolesław jest autorem „Przyczynków do słownictwa młynarskiego“, które ukazały się w Kępnie 1934 r. W Bibliotece Bałtyckiej wyszedł w 1935 r. „Słownik morski“, opatrzony przedmową A. Brücknera. Adam Trojanowski ułożył „Słownik tkacko-wykończalniczy w 5-ciu językach“, wydany przez Kasę im. Mianowskiego, Warszawa 1927 r.

Nie wszystkie z tych nowych tworów językowych były najwłaściwsze i najlepsze, niekiedy były niewolniczym przekładem z języka niemieckiego. Czas jednak robił swoje; większość nazw się przyjęła w różnych rzemiosłach, inne zostały zastąpione odpowiedniejszymi nazwami, czynności lub narzędzi, dla których powstały te nazwy. W zasadzie jednak wysiłki te zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, tak, że dziś atmosfera warsztatowa pod względem językowym w rękodzielnictwie i przemyśle, jest na ogół prawie polska. Można tak ze spokojem powiedzieć przynajmniej o dużych miastach, gdzie koncentrują się towarzystwa naukowe lub istnieją uniwersytety czy inne szkoły wyższe i średnie zawodowe.

Stwierdzić trzeba, iż w ubiegłym pięćdziesięcioleciu, sprawa języka polskiego w warsztatach, posunęła się znacznie naprzód.

Na pewno dużo już dokonano w dziedzinie spolszczenia nazw narzędzi i czynności technicznych w rzemiosłach i przemyśle. Jednak wiele jeszcze zostało do zrobienia zwłaszcza w upowszechnieniu dotychczasowych zdobyczy, czego najlepszym dowodem jest list skierowany do Redakcji „Przyjaciela Rzemieślnika“ z czerwca 1949 r. Nr 24/105/ przez mistrza stolarskiego T. Witkowskiego z Golubia, który pisze:

„Żyjemy w dobie przełomu, przebudowy i wielkich reform, czy nie należałoby także zreformować i oczyścić nasz słownik zawodowy? Piszę w imieniu swojego fachu stolarskiego, ale prosząc, aby i wszystkie inne rzemiosła poszły naszym śladem.“

Z listu tego wynika, iż upowszechnienia słownictwa najbardziej potrzebuje prowincja, zapadłe miściny, wsie i osady, daleko położone od dużych ośrodków naukowych, uniwersyteckich i szkół zawodowych. Ich przede wszystkim naczelnym zadaniem jest, obok kształcenia zawodowego, szerzenie poprawnego polskiego nazewnictwa w zakresie nazw narzędzi, materiałów i czynności fachowych.



W rządzie gigantycznych zamierzeń planu sześcioletniego, takich jak chociażby budowa Nowej Huty, powinno się znaleźć miejsce na unarodowienie potocznego języka warsztatowego.

Spolszczenie terminologii technicznej powinno się stać jednym z pierwszych celów współzawodnictwa wszystkich małych i dużych warsztatów, pracowni szkolnych i Zakładów Doskonalenia Rzemiosła oraz wszystkich zakładów produkcyjnych w Polsce.

*Marian Padechowicz*

### JAKIE BYWAŁY SŁOWNIKI...

Nie tak bardzo dawno temu musiała zajść „historyczna“ chwila, kiedy, ukazało się w Lipsku siódme wydanie Kieszonkowego (liczącego jednak stron 1036) Słownika Polsko-Niemieckiego „dla użytku w szkołach, urzędach, handlu i podróżach“, ponieważ jego 6 wydanie (czyli 2 rozszerzone) doszło do skutku w r. 1893. Twórcami tego „wiekopomnego“ dzieła byli dr phil. J. Booch-Arkossy i dr jur. Michał Koczyński, prof. uniwersytetu krakowskiego, który sprawdził całość („mit aller Sorgfalt von Anfang bis zum Ende“). Dzięki współpracy tego to męża, nazwanego w przedmowie do I wyd. rozszerzonego (1890) „wissenschaftlich gebildeter Nationalpole“, mógł dr B. — A. określić swe dzieło jako „dotychczas najzupełniejszy i najpoprawniejszy słownik kieszonkowy“ obu języków. (Dotychczas słownik ten zajmuje miejsce w dziale słowników Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie).

Zajrzawszy wgląd tego oprawnego w półskórek tomiska, przekonujemy się, że nasze pojęcia o zasobach słownictwa polskiego oparte na słownikach Lindego, Warszawskim itd. są mocno niedokładne i wypaczone. Oto bowiem kilka wybranych na chybił trafił skarbów nagromadzonych w tym dziele z niewiarygodną wprost pieczołowitością i w nieprzeliczonej mnogości:

glukać, glukanie w brzuchu —  
»knurren«;  
nadwnuczka — »Urenkelin«;  
porończę (ęcia) »Fehlgeburt«;  
czczyć »in die Höhe stehen«;  
niedopies »junger Hund«;  
głupiogłuch (iron.) »stocktauber  
dummer Teufel«;  
sensyperda »Wäscher, Schwätzer«;  
posromić, posromcić, posromacać  
»verunehren«;  
krzykwa »Gerausch«;  
obryczeć, obryknąć »brüllend um-  
geben«;  
usaletrorodzić »in Salzfahre ver-  
wandeln«;

skiszczaj »Käsescheibe«;  
karpiołosoś »Lachskarpfen«;  
konowalić (bydlęta) »erkrankte  
Thiere heilen«;  
jegojski »sein«;  
praprapraprapradziadek »Urur-  
urururgrossväterchen«;  
trupokupka »Leichenkäufer«;  
łaziebiennica »Badmeisterin«;  
nienagłęda »chochst liebenswür-  
dige Persönlichkeit«;  
urzędniczę (-ęcia) »Beamtenkind«;  
człowieczoch »Gottmensch«, itd.  
itd.



Arsenał pojęć filozoficznych wzbogacił nam autor znakomicie tłumacząc dziwolągi supermętniactwa niemieckiej filozofii idealistycznej. Godnymi reprezentantami mogą być: *przedetwierdź* »Vordersatz«, *jednowdrugość* »das Ineinandersein«, *samoiściec* »der in sich selbst besteht, Gott«, *umnictwo* »Vorstellungsvermögen«, *prawdopodobnek* »Vernunftmässigkeit«, *prawdobranie* »Wahrnehmung = postrzeganie, obserwacja«, *piej* »Prädicat, Aussage« itd. Znaleźć można też ślady gorliwości w „polszczeniu“ terminów naukowych jak np. *ledwoniestyczna* »Asymptote«. Z większym jednak zapalem „zbliża“ autor do siebie oba języki za pomocą takich wyrazów, jak: *kwejfajfer* »Querpfeifer«, *butterschnitt*, *blokauz*, *dupelbir* »Doppelbier«, *cwancygier*, *cukierkandel*, *abdankować* i w. i. Nie gardzi również w tego rodzaju powiększaniu naszego zasobu leksykalnego łaciną (*dymensja*, *dystrakcja*...) i rosyjskim (*kuczno mu*, *ni siuda*, *ni tuda*, *człowiekonienawistnik*, *um*, *jestestwienny*, *sutulowaty* itd.).

Z godną lepszej sprawy skrupulatnością rozwija dr B. — A. rodziny polskich wyrazów. Oto np., co znajdujemy (m. i.) pod hasłem *chłop*: *chłopać*, *chłopaty*, *chłopcowy*, *chłopeczek*, *chłopianka*, *chłopiaszek*, *chłopiąteczko*, *chłopięcina*, *chłopinka*, *chłopini*, *chłopińka*, *chłopsko*, *chłopiszczce* (sic!) *chpowic* (Bauernsohn), *chłopówna* (Bauerntochter), *chłopotur*, *chłopotybyk*, *chłopotybykowiec*, *chłopotokoń*, *chłopotokoniec*, *chłopotoszkapięć* (mitolog. i filozof)...

Zadziwiająca jest obfitość i swoista wszechmoc prefiksów i sufiksów, które wyczarowują takie formacje jak: *współłgarz*, *współmodlca*, *wszczekać*, *wstęsknić się*, *wszechśrodek*, *wszechpogoda*, *wszechprzytomny...*, *zapiętnować*, *zapijatyka*, *dotopić*, *doszczypać*, *wyniebieć* (»himmlich schön werden«), *wyobrazowywać*, *zestosunkowość*, *rzymszczony* (»zum Römer gemacht«), *przeszkadzacz*, *-dzca*, *-dźca*, *-dziciel*, *-dzicielka*, *-dnik...*

Zamiłowanie do „najpełniejszego“ zestawienia wszelkich możliwych i niemożliwych synonimów może naprawdę oszołomić. Np. okazuje się, że pracujący dorywczo może równie dobrze powiedzieć osobie, że pracuje: *z dorywcza*, *dorywkiem*, *w dorywczą*, *w dorywki*, *w dorwy*.

Ale może najbardziej rozczulająca jest niezrównana praca dokonana w dziedzinie wykrzykników. Dzięki bowiem dr B. — A. mamy obecnie ustalone tak fundamentalne odpowiedniości między językiem polskim a niemieckim, jak następujące: *buf!* — *piff!* *paff!* *puff!*; *bul!* *bul!* — *gluck!* *gluck!*, *farafamfa* — *larifari!*, *fe* — *pfui!* *pik* — *pick!*, *opapa!* — *hopsasa!*, *hi, hi!* — *hi, hi!*, *ho, ho!* — *ho, ho!*, *hop!* *seh hup*, *chup* — *hop!*, *hul*, *hulala* — *huss*, *hussa!*, *łększa!* — *hierher!* *zu mir her!*, *sio!* *sio!* *si!* *si!* — *sch!* *sch!*, *howeju howeju!* — *au wei!* itd. itp.

Tak więc widzimy, że całym swym dziełem dowiódł dr B. — A. ponad wszelką wątpliwość, że istotnie „papier jest cierpliwy“. Słownik jego to jeden ze swoistych, ale charakterystycznych okazów traktowania pracy nad językiem jako jednego ze sposobów wyżywiania się „intelektualnego“. To, co i jak **r z e c z y w i ś c i e** mówią ludzie mniej interesowało dr B. — A.; w zaciszu gabinetu polskie słownictwo stawało się obfitsze i bogatsze, godniejsze „najzupełniejszego i najpoprawniejszego“ ze słowników.

A przecież był to okres początków rozkwitu nauki językoznawczej, by wspomnieć tylko wychodzące wówczas kapitalne prace Baudouina de Courtenay lub przygotowujący się wielki słownik Karłowicza...

Andrzej Bogustawski



## RECENZJA

G. Revesz. „*Origine et Préhistoire du Langage*“. Paris. Payot 1950, str. 234. Tłumaczyła L. Homburger.

Praca niniejsza jest dziełem psychologa, nie lingwisty. Autor, profesor Uniwersytetu w Amsterdamie, ma bardzo rozległe zainteresowania. Badał on zagadnienia związane z psychologią mowy dziecka, z „językiem“ zwierząt, a w szczególności małp, a ponadto psychologię muzyki. Te badania były podstawą do opracowania wymienionego w nagłówku dzieła, które opiera się zarówno na psychologii jak i na lingwistyce oraz na szerokim materiale przyrodniczym. W pracy swojej prof. Revesz przedstawia nową teorię powstania języka i jego prehistorię, doprowadzając swe studium do tego etapu, gdy język pełnowartościowy może się stać tematem właściwych badań lingwistycznych.

Praca dzieli się na 2 części: w pierwszej omawia autor dotychczasowe teorie o pochodzeniu języka, w drugiej przedstawia swoją nową teorię.

Autor zakłada z góry, że człowiek i język są nierozzerwalne, że nie było okresu, gdy człowiek nie znał języka, i tej tezie pozostaje wierny w ciągu całej pracy.

Na wstępie autor rozważa możliwość badania pochodzenia języka i stwierdza, że właściwie żadna z istniejących teorii nie dała rozwiązania zagadnienia. Następnie poddaje krytyce teorie biologiczne, teorię ruchów i dźwięków ekspresywnych, teorię dźwięków zwierzęcych, teorie antropologiczne (teorię naśladownictwa), teorie ontogenetyczne (gaworzenie, język dziecka, śpiew, predyspozycja a funkcja, język gestykulacyjny, etnologia i patologia mowy), teorie filozoficzne i teologiczne, wreszcie teorię kontaktu. Ta teoria staje się punktem wyjścia dla dalszych rozważań autora. Opiera się ona na teorii ewolucji biologicznej i psychologii. Przez kontakt rozumie autor tendencję podstawową i wrodzoną, zabserwowaną u istot żyjących gromadnie, do zbliżania się, do okazywania sobie sympatii, do wspólnej pracy, do wzajemnego zrozumienia się. Teoria kontaktu ma udowodnić, że główne formy porzumienia powstały z jednego dźwięku „kontaktowego“ („contactuel“), i stopniowo różnicowały się coraz bardziej dochodząc do najwyższego szczebla w morfolgii. Autor nazywa tę teorię „teorią dźwięków naturalnych“, ponieważ uważa on, że język rozwinął się stopniowo, począwszy od dźwięków naturalnych, lecz podkreśla intencję społeczną woli, mającą na celu porozumienie się z otoczeniem. Na tym opiera autor swą koncepcję funkcji lingwistycznych oraz powstania i prehistorii języka. Autor określa język z punktu widzenia jego celowości. Celem języka jest nawiązanie kontaktu między ludźmi, wymiana pragnień, myśli, doświadczeń. Ma on więc charakter narzędzia. W konkretnym akcie mówienia mamy potrójny stosunek: A, nadawca, zwraca się do B, odbiorcy, aby mu zakomunikować coś przy pomocy określonego dźwięku. Nadawca jest kierowany dwoma pragnieniami: chce prosić o działanie w pewien sposób, lub chce coś zakomunikować. Słowa wyrażające tę chęć są to czasowniki, które w następstwie nabrały odcieni modalnych. Są więc one najstarszą kategorią gramatyczną. Pierwsze tryby, to tryb orzekający i rozkazujący, które są jednocześnie kategoriami psychologicznymi. Teza ta da się poprzeć faktami z zakresu języków indoeuropejskich i semickich.



Wymienione dwa tryby stanowią monolog. Pełny język powstał dopiero wtedy, gdy utworzył się dialog, dzięki formie pytającej. Te trzy funkcje zasadnicze: tryb orzekający, rozkazujący i forma pytajna stanowią, zdaniem autora, trzon języka. Kolejność powstawania tych form uzasadnia autor danymi z psychologii dziecka, jak również z patologii mowy. Teorię powstania języka wywodzi prof. Revesz również z teorii kontaktu. Dowodzi on, że instynkt popycha człowieka do nawiązania kontaktu z innymi. Jest to instynkt biologiczny, istniejący zarówno u zwierząt, jak i u ludzi. O ile u zwierząt ma on na celu zdobycie pożywienia, ułatwienie obrony lub zachowanie ciągłości gatunku, to u ludzi dochodzi jeszcze potrzeba kontaktu psychicznego, wywołującego reakcję uczuć i myśli. Ta „reakcja kontaktowa“ („réaction contactuelle“) stanowi etap poprzedzający zrozumienie słowne („compréhension verbale“). Zajmuje ona pozycję pośrednią między znakiem ekspresywnym (signe expressif“), a znakiem zrozumiałym („signe compréhensif“). Wyrabia ona przeżycie wewnętrzne i dąży do nawiązania kontaktu psychicznego z innymi, w celu wyrażenia tych przeżyć. Język nie mógł powstać bez kontaktu psychicznego. Jako cel ostateczny musiał istnieć kontakt umysłowy. Dzięki niemu następuje wymiana myśli, wzajemne zrozumienie, wzajemny wpływ.

Od początku swego istnienia język był dźwiękowy („phonique“). Droga systematycznej ewolucji następowało doskonalenie form porozumiewania się. Pierwszą formą porozumiewania się był krzyk, dźwiękowo nie artykułowany, pochodzenia instynktowego, skierowany do grupy mniej lub więcej określonej i dążący do zadośćuczynienia pragnieniu. Dalším etapem było wołanie („appel“), zwrócone do osobnika określonego, noszące charakter imperatywny. Dzięki temu charakterowi wołanie może być uważane za pierwszy szczebel języka, który zgodnie z poprzednimi wywodami autora, na początku miał wyraźny charakter rozkazujący. Szczeblem ostatecznym ewolucji było słowo („parole“). Autor nie widzi form przejściowych, dlatego sądzi, że ewolucja ta nie była ciągła, odbywała się skokami i dopuszcza w historii języka działanie twórcze spontaniczne. Z początku mieszały się krzyki, wołania, słowa. Powoli pierwsze miejsce zajęło słowo, nie eliminując wołania. W dalszym rozwoju duch języka, poczucie formy wywarły wpływ na jego strukturę, a wpływy zewnętrzne i wewnętrzne ukształtowały go ostatecznie.

Mimo interesujących wywodów autora zagadka powstania języka pozostaje w dalszym ciągu zagadką. W jaki sposób wołanie bezsłowne przeszło w słowo, formę symboliczną języka? Na to pytanie, bodaj najważniejsze, nie znajdujemy właściwie odpowiedzi.

Ludmiła Morawska

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### SŁÓWKO O WYDŹWIĘKU

Przeglądając dawniejsze zeszyty „Poradnika Językowego“ zauważyłem notatkę prof. Doroszewskiego o wyrazie *wydźwięk* (z. 2 z r. 1949; s. 28 nn.). Przeczytałem ją z zainteresowaniem, bo to jest jedno ze słów, do których nie pałam namiętnością podejrzewając je o obcość wbrew wyglądowi niby swojskiemu, tak łudzącemu.



Do słusznych uwag prof. Doroszewskiego dodałbym, że moim zdaniem *wydzźwięk* jest po prostu paskudną kalką niem. *Ausklang*, utworzoną tak samo jak np. *wygłos* według *Auslaut* (i *nagłos* według *Anlaut*, *śródgłos* według *Inlaut*); jak *Laut* to »głos« (m. i.), tak *Klang* to »dźwięk«. Prof. Doroszewski wspomina, że się ten wyraz nasz pojawia dopiero po wojnie. Zgadzałoby się z tym moje przypuszczenie, bo wyraz niemiecki jest też względnie nowy: znajduję go dopiero w znanym słowniku Ippoldta (Trzaska), wydanym na kilka lat przed wojną, ze znaczeniem »koniec, epilog«, oraz w tzw. „wielkim Dudenie“ niemieckim z r. 1937 (nawiasem mówiąc bardzo bogaty jak na swe rozmiary podręczny słownik P. Kaliny, wyd. 4 z r. 1941, nie notuje ani niem. *Ausklang*, ani p. *wydzźwięk*). Przytoczone przez prof. Doroszewskiego przykłady dowodzą, jak on sam uważa, wyraźnej niejasności myśli u goniących za efektem itp.; pochwycili wyraz, który się im spodobał (jak sroka porywa łapczywie przedmiot błyszczący, choć nie wszystko złoto, co się błyszczy), i delektowali się nim, a zarazem popisywali jego znajomością lub raczej... niezajomością. Warto by rzeczywiście odnaleźć pierwsze przykłady polskie. Wiadomo, jak w czasie okupacji niemiecka wpływała na język polski między innymi w zakresie słownictwa i frazeologii. Dlatego też przypuszczenie moje wydaje mi się całkiem prawdopodobne, zwłaszcza że przecież (jak znów przypomina prof. Doroszewski) nie istnieje czasownik *wydzźwięczyć* czy *wydzźwięknąć* tak na prawdę, tzn. nikt go nie używa.

Oczywiście faktem jest, że niejedna kalka językowa u nas się przyjęła (przykłady ob. choćby w „Życiu wyrazów“ St. Szobera, I, 1929, s. 27 nn.). I jeżeli np. *osiągnięcie*, które stanowi — przynajmniej moim zdaniem — replikę ros. *dostizienije*, rozpowszechniło się za naszych dni do tego stopnia, że dziś już nie podobna myśleć o jakimś rugowaniu go dlatego tylko, że to kalka, to i *wydzźwięk* jako utworzony w sposób nie rażący słowotwórczo ma szanse przyjęcia się; tylko ta nieokreśloność jego znaczenia, zwabiająca ludzi w pułapki bezsensu, może jednak zapobiegnie wejściu wyrazu do skarbnicy języka na stałe. Na usprawiedliwienie *wygłosu*, *nagłosu* i *śródgłosu* da się przynajmniej powiedzieć, że to są jednak wygodne terminy naukowe. O konieczności używania *wydzźwięku* wolno mocno powątpiewać.

Eugeniusz Słuszkiewicz

Argumentacja prof. Słuszkiewicza wygląda na bardzo przekonującą i może istotnie punktem wyjścia *wydzźwięku* w dzisiejszym użyciu tego wyrazu był niemiecki *Ausklang*. Ale jednak *wydzźwięk* spotykamy już u Norwida w następującym zdaniu (cytuje z nie drukowanej pracy p. N. Modzelewskiej): „Ta (ogólna rozmowa na przyjęciu, porównywana do symfonii — WD) rozpoczynać się zwykła była tonem bezwybitnym, swobodnym i potocznym, zaledwo mającym wydzźwięk“ („Stygmata“, wyd. Przesmyckiego „Wszystkie pisma Cypriana Norwida po dziś w całości lub fragmentach odszukane“, Warszawa 1937, tom V, „Proza epicka“, s. 226).

W. D.



## Z GWARY WARMIŃSKIEJ i MAZURSKIEJ

## Ba j k a o z ł o t y m w a r k o c z u.

Wieś Bredynek, powiat Biskupiec, zapisała W. Pomianowska.

Buła jena rodzina i mnieli jedynosczie dzieci. I jeszcze mnieli dwanostą córeczkie, Już teraz z cały zioski mnieli kmotrów, a uu ty danosty<sup>1</sup> ni móg dostac. Uojciec moziuł: — teros póde, kogo pierwszego spotkam, tego zaprosze w kmotry.

Jidzie i zidzi, bo idzie czarownica. A jek uon źidział, to jo uobszed i szedzieli na jenej łowce pod szczepem, szedzieli dwoje staruszki — bżółka i chłop. Psziszet do nich i prosi czib-i nie b-ili u niego na niedzielę u danosty córeczki w kmotry — bo ni mogo nikogo dostać. A czarownica wołała: mnieś nie chcioł zaprosić, wijedziesz ty z to twojo córuniu, ni byndzie mnoło żodnygo szczyjscia. A staruszkozie mózili: — byndzie mniała szczyjscie nad szczyjsciami, przyjedzie po nu młody król w sześć bżółych koni. Staruszkozie kozali mu przyjechać z dzieckiem do koszcioła. Staruszkozie bili Joachim i Anna. Ojciec przizióz dziecko do koszcioła i kmotry już tam b-ili. I dziecko b-iło ochrscóne i dostauo imie Anuska. A na podarunek dostało nożicki uod chrzesnygo, a uod chrzeszny złoty warkocz. Teraz Anuszka rosła.

Jek dorosła, to uuros ji złoty warkocz (a to nicht nie ziedziół, tło sam uojciec). Jek dorosła to przyndła i codziēn tyn warkocz obciuła tymi nożickami i uuprzyndła z niego iokieć przyndzy (dwadzieścia pasmów), a matka przedawała do stary królowy na królestwo, w tym krolescie buła tkalnio. I tam tkali i tak to buło codziennie.

Jenygo razu młody królezic zachorzał i jedyn nakazoł, co majo mu z ty przyndzy utkać płaszcz i mó tyn płaszcz noszić, bo już żadyn doktor go nie móg uleczić tego królezica. Jek uun ten puaszcz nosziuł tak dzień ode dnia mu buło lepsi, bo było jej szczyjscie. I wiszed na wichocke<sup>2</sup> do lasu, jek prziset do lasu i trasił, b-iła czarownica w lesie i ziele zbierała. P-ita się gdzie idziesz młod-i królewicu. — Mi sie zdaje, że pan młod-i choruje. Możebi tu jakiego lekarstwa chcioł, ziele. Teros zebrała to ziele na kupke i zapaliła. Teraz pan pójdzie to drogo, gdzie tyn dym pudzie, jidzie — to mniół tedy uzdrozić od tego d-imu. Pan ji wtłoczył toler w rynke, po-dziękował i poszed, a czarownica chi, chi, chi, chi — nachichała szie — dostolał toler, mom toler, a uun nie będzie ino zdrowy. A królewicz szedł dimem i wiszedł z lasa, ustół za kiersz i widzi dziewczinka siedzi przy kołku<sup>3</sup> i prszendzie. Prszyglunda sie i prszyglunda jak uuna prszendzie i pasła przy tym krowe — z tygo zarobku kupsila krowe i bzieda sie skonczila i mnieli co jeść. — Teraz królewicz idzie prosto na Anuszkie, a jek Anuszka ujrzała, co uun idzie, to kołko pod pache i do domu uciekała, bo sie bojała. Uun sie nie dał zbzić, tło prosto poszet do domu Anuszki. Anuszka sie schowała, poszed prosto do matki i móziuł co ma zaraz to dziewczinyne w-idać, a matka móziła, co ni ma ji, a uun zidziół, co je. Zaros matke pro-szuł o jej renke (bo uun źidział, jek uuna ten warkocz uuczeła), uun źidził co uun ozdodził uot tego płaszczu, z ty złoty przendzy. A matka i uojciec go proszili — że uona jest ubogo, to uuna szie z takim bogatym królewicem nie może ożenić. Ale uon jo prosił aż rodzice pozwolili szie z nim ożenić.

<sup>1</sup> dwunastej, <sup>2</sup> na przechadzke, <sup>3</sup> przy kołowrotku.



Teraz b-li zaręczyny i za trzi t-igodnie wesele, jek sze przigotowali na wesele b-iło uobznajmione, że czarownicy nie majo nic powiedzieć, że Anuśka sie żeni.

Przyjechał młody królewicz! Na jeden dzień było wesele obstalowane na dziesiątą godzinę. Zwony zwono, ludzie leco, a czarownica sie p-ita: A co to dzisiaj, gdzie tak lecicie jek te zające! Cicho nie bredź, bo nie mowa czasu. Rynko machneli i leco wszyscy do koszcioła, bo wijeżdża kareta w szezcz białych koni. Wej jedzie Anusia z młod-im królewicem w szezcz białych kon-i, w szezcz bziółych kon-i. Teros chciała leczyć i im spsotowacz zawadziła koszło<sup>4</sup> uo psień i w-ikręczyła sobie koszło. Wej zwony zwonio, zwony zwonio, retunku ludzie, ale nicht ji tam nie pomóg! Koźdi lezioł co bi nie zapóźno i było wesele, bo to mogło b-ić ale wesele kiedy z młodym królem.

I jo tam bułam na tym weselu, mniałam klejd<sup>5</sup> z papsieru, buty szklanne, kapelusz z pomozki<sup>6</sup>.

Jakem jechali do kośczoła buła gorączka to mi sie kapelusz roztopsiuł, jakim szli po cementowych trepach<sup>7</sup> do koszcioła to mi sie buty potłukli, a jakim jechali z koszcioła padoł deszcz to mi sze klejd rozlecioł. I stało sie.

#### PRZY DOLINIE BYŚKI PASŁA

Wieś Mały Szmykwałd, pow. Ostróda, zap. J. Chłudzińska.

Przy dolinie byśki pasła,  
 Aż jo ciemna nocka zaszła,  
 Przy dolinie pogubiła,  
 Szukający zabłądziła.  
 A kto by mnie byśki znalós,  
 Dałać bym mu wzionek zaroz.  
 Chodził Jasiék przy dolinie,  
 Znaloz byśki swej dziewczynie.  
 Oj, twojem ci byśki znalóz!  
 Daj mi, dziewczę, wzionek zaroz.  
 A jo bym ci i dwa dała,  
 Bym się brata nie bojała!  
 Otruj brata rodzunego,  
 Będiesz mniała mnie samego.  
 Bym wiedziała czem go otruć,  
 Otrułać by go — Panie Boże my to odpuść!  
 Idź do ogrodu wziśniowego,  
 Urwzij koryza zielonego.  
 I przynieś go w fartuszczku,  
 I ugotuj w garnuszczku,  
 I wlej że go we szklanice,  
 Daj bratu psić na ulice.  
 A brat psije, z konia leci:  
 Spomnij, siostró, na me dzieci!  
 Wczoraj byli panienkami,

<sup>4</sup> nogą, <sup>5</sup> suknię, <sup>6</sup> z masła, <sup>7</sup> schody.



A dziś ojcu sierotkami.  
 Bratu dzwonio, siostrze kujo,  
 Przed oboje grób szykujo.  
 Brata nioso rzyńnięśniki,  
 Siostre wloko rakarczyki.

### SIWY KONIK, SIWY

Wieś Borki Wielbarskie, pow. Szczytno, zapisała J. Chludzińska.

Siwy kónik, siwy,  
 Zielóna uzdecka,  
 A mnie opuściła  
 Moja dziewcynecka.  
     Ona mnie opuściła,  
     Ale ja jo kocham.  
     Ja jej słówka łagorliwe  
     Kole sierca chowam.

Siwy konik, siwy  
 Siodelecko niesie,  
 Pocekoj, dziewcyyno,  
 W kalynowem lesie!  
     A jak nie pocekos,  
     To ni dróske pokoz,  
     Będo ludzie myśleć,  
     Co me jesce kochas.

### OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

#### *Podomka, wdzianko.*

Nie wszystkim się podobają wyrazy: *podomka* i *wdzianko*, jako proponowane wyrazy zastępcze *szlafroka*. Właściwie tylko *podomka* miałyby zastępować *szlafrok*; *wdzianko* znaczy co innego, może się odnosić do stroju noszonego zamiast marynarki męskiej. Autorką *podomki* była pewna uczestniczka konkursu, ogłoszonego w roku 1949 przez redakcję „Mody i życia praktycznego“, która to redakcja chciała tą drogą usunąć z języka polskiego wyraz *szlafrok* jako niemiecki. O żywym zainteresowaniu tą kwestią, jeżeli nie całego narodu polskiego, to w każdym razie czytelniczek „Mody i życia“ świadczy fakt, że sąd konkursowy otrzymał około dwóch tysięcy listów z propozycjami zastąpienia *szlafroka* polskimi okolicznościowo tworzonymi nowymi wyrazami. Materiał ten został później przejrzany i uporządkowany pod względem słowotwórczym przez studentkę, p. Białukównę. Proponowane nazwy, czasem dość charakterystyczne pod względem obyczajowo-społecznym, odbijające niedzisiejszą epokę, należały do rozmaitych typów słowotwórczych. Były wśród nich takie jak: *uroczyk*, *dyskretnik*, *fantazyjnik*, *niezbędnik*, *okazyjnik*, *praktycznik*, *powierzchow-  
nik*, *skromnik*, *zacisznik*, *przytulnik*, *pokojownik*, *chwilownik*, *domownik*,



*domowiec, leniwiec, luźniak, wygodniak, wcześniak, intymka, przyzwoitka, okryjnik, strojnik, kokietnik, pokusznik, przymilnik, zatulnik, okrywacz, osłaniacz, otulacz, otulak, zarzucik, otoczek, alkownik, alkierzanka, izbówka, poizbuszek, ciuchówka, wierzchnik, kabacik, okryjciałko, okryjwdzięcznik, tulipani* i inne. *Podomka* uznana została przez sąd konkursowy za nazwę najbardziej udaną. Pod względem słowotwórczym należy ona do typu bardzo nielicznie w języku polskim reprezentowanego, a mianowicie składa się z prefiksu, rdzenia rzeczownikowego i sufiksu *-ka*. Wyrazów mających taką budowę jest zaledwie parę: *poziomka, porzeczek*, (pospolite są takie, jak *podwiązka, przesyłka*, ale w tych rdzeń jest czasownikowy, a nie rzeczownikowy). Wyrazu *podomka*, który wydaje mi się nienajgorszy, w każdym razie lepszy od wielu innych pomysłów, użył raz Gałczyński w tekście jednego ze spektakli „Zielonej Gęsi”. Czy wyraz robi karierę poza tym, tego nie wiem.

### Wyrażenia przyimkowe a przysłówki

Czy takie wyrażenia jak *w górę, w dół, na wprost* itp. należy określać jako wyrażenia przysłówkowe, czy też przyimkowe i do jakiej kategorii części mowy powinno się je zaliczyć?

„Wyrażenie przyimkowe“ jest to termin odnoszący się do połączenia wyrazów, w którego skład wchodzi przyimek i formalnie uzależniony od tego przyimka rzeczownik, na przykład *w górę, na dół*, albo jakaś inna część mowy, na przykład *na nic, na nowo*. Termin „wyrażenie przyimkowe“ jest terminem w pewnym znaczeniu wymijającym, bo nie przesądza on o tym, jaki ma mieć charakter to wyrażenie jako całość. Zasadniczo całość ta — jeżeli się wykrystalizuje pewna całość jako odrębna od luźnego połączenia wyrazów — jest albo przysłówkiem, albo pewnego rodzaju przyimkiem złożonym. W zdaniu „wóz zjeżdżał z góry“ dwa ostatnie wyrazy są luźnym połączeniem przyimka z rzeczownikiem — takim samym jak połączenie *na stole, za szafą* itp. W zdaniu „spojrzał na niego z góry“ słowa *z góry* mają jako całość charakter przysłówka, są synonimem wyrazu »wyniosłe« i tak samo jak ten wyraz odpowiadają na pytanie: jak? W zdaniu „statek popłynął w górę rzeki“ dopełniacz *rzeki* zależy od wyrażenia *w górę*, skąd wynika, że to wyrażenie ma charakter przyimka, bo rządzenie formami przypadkowymi jest właściwością przyimków. Taką samą podwójność funkcji — przysłówkowej lub przyimkowej — stwierdzamy na przykład w wyrazach *blisko, mimo*: w zdaniu „dom był już blisko“, *blisko* jest przysłówkiem, w zdaniu: „byliśmy już blisko domu“ ten sam wyraz jest przyimkiem jako rządzący dopełniaczem *domu*; w zdaniu „ktoś przechodził mimo“ wyraz *mimo* jest przysłówkiem, w zdaniu „przechodził mimo domu“ — przyimkiem. Wyrażenie przyimkowe może mieć charakter przysłówkowy, a może pod względem funkcji zbliżać się do przyimka. Gdybyśmy — jak proponuje korespondentka — przyjęli dla tych wyrażenń określenie „wyrażenia przysłówkowe“, to byśmy brali pod uwagę tylko jedną z ich możliwych funkcji. Dlatego też „wyrażenie przyimkowe“ jako określenie oparte na tym, że w skład tych wyrażenń wchodzi przyimek, ale nie przesądzające o ich funkcjach, wydaje się właściwe.



*Korbal*

Jakiego pochodzenia jest wyraz *Korbal* używany w Poznańskim jako nazwa dyni?

Wyraz *korbal* — zakończony na *-al*, samogłoska *a* bywa wymawiana ze ścieśnieniem, prawie tak jak *o* — jest pochodzenia w ostatniej instancji z łaciny a do nas dostał się przez język niemiecki. W łacinie odpowiedni wyraz miał postać *cucurbita* w niemieckim uległ przekształceniu na *Kürbis*, ten zaś wyraz niemiecki dostał się do języka polskiego w paru postaciach: jako *korb*, *korbs*, *korbas* i otrzymał znaczenia »dzbana, gąsiora, bani«, wreszcie »dyni«. Możliwe zresztą, że znaczenie »bania« było wtórne, bo sam wyraz łaciński *cucurbita* znaczył »dynię«. W formie *korbal* częśćka *-al* jest polska, taka sama jak w wyrazach *dragal*, *brzydal*.

Wyraz *korbal* musi mieć w Poznańskim mocną tradycję i to nie tylko w gwarze. W „Słowniku kaszubskim porównawczym“ ogłoszonym w roku 1891 w trzecim tomie „Prac Filologicznych (strona 360 i następne), opracowanym przez Aleksandra Berkę wyraz kaszubski *bania* został objaśniony po pierwsze jako »korbal«, po drugie jako »lysa głowa«.

Dla nas właśnie wyraz *korbal* wymaga objaśnienia, ale autor słownika, — jak można sądzić z przedmowy do tegoż słownika, poznaniak, — był widocznie z tym wyrazem zżyty i uważał go za bezpośrednio zrozumiałe.

*Oplukam — opluczę*

Czy się mówi *oplukam* czy *opluczę*. Z jednej strony jedynie możliwe są formy: *ostukam*, *oszukam*, *pokukam*, nie ma mowy o *ostuczę*, *oszuczę*. Ale są i szeregi inne, na przykład *skakać* — *skaczę*, *plakać* — *placzę*: nikt nie powie *skakam*, *plakam*. Stan faktyczny jest taki, że czasowniki, których temat kończy się na spółgłoskę *k* odmieniają się albo według koniugacji trzeciej w podziale Szobera, to znaczy według typu *czytam* — *czytasz*; albo według koniugacji pierwszej: *niosę* — *niesiesz* (zwanej od końcówek pierwszej i drugiej osoby koniugacją *-ę* i *-esz*). Jak w bardzo wielu wypadkach, w języku polskim fakty gramatyczne krzyżują się z faktami wyrazowymi, to znaczy, że zasady gramatyczne mają pewne zasięgi zależne nie tylko od typów form, ale i od poszczególnych wyrazów. Nie wystarczy uświadomić sobie, że w czasowniku *plukać* temat kończy się na spółgłoskę *k*, bo to jeszcze nie wyznacza form odmiany. Trzeba znać historię danego indywidualnego wyrazu. Oczywiście komplikuje to sprawę, ale też język polski należy do bardzo skomplikowanych. Odmiana: *plukać* — *plucze* ma już dawną tradycję. „Nawałności biją w mocny brzeg, brzeg *pluczą* same błota nabierając“ — czytamy u Birkowskiego (r. 1633). Na południu Polski koniugacja — *am-asz* doznaje wyłomów nie tylko w zakresie czasowników, których tematy kończą się na *-k*, ale i w innych grupach: na Podhalu mówią *pamięce*, *wyglądze*. To są formy gwarowe, ale odmiana: *plukać* — *plucze* uważana jest ogólnie za poprawną.



## Historia

Skąd pochodzi słowo *historia*. Wyraz ten jest pochodzenia greckiego. W języku greckim rzeczownik *historia* znaczył »dowiadywanie się, zdobywanie wiadomości, drogą badania«. Rzeczownik ten był utworzony od wyrazu *histor* znaczącego »ten, który wie, wiedzący«. Ten wyraz odnajdujemy w używanym czasem w złożeniu *polihistor*, dosłownie »wiele wiedzący«. Określenie *polihistor* stosujemy do kogoś, kto ma rozległą erudycję, encyklopedyczną wiedzę. Forma rdzenia greckiego *hist.* — jest modyfikacją tegoż rdzenia, który odnajdujemy w czasowniku greckim *idein* »widzieć«, no i w greckim — *idei* i w naszym *widzeniu*. Związki pomiędzy tymi odmianami rdzenia są odległe; ale w gruncie rzeczy dosyć proste i zrozumiałe nawet w świetle bezpośrednio dostępnych nam faktów artikulacyjnych polskich. Na przykład obok formy czasownika *padać* mamy formę *paść*: rdzeń *pad* — przed końcówką *ć* przez rozpodobnienie przybrał formę *pas*. Podobne rozpodobnienie zajść musiało w rdzeniu greckim *id* w wyrazie *histor*. W wyrazie tym mamy rdzeń *id* i cząstkę *-or*, za pomocą której tworzone były nazwy działaczy i w grece i w łacinie. Na przykład łacińskie *actor* dzieli się na cząstki *ac* — (to samo w *agere* — działać) i *tor* odpowiadające naszemu *-acz* w działacz i innych formach podobnych. Przed tą cząstką *-tor* rdzeń grecki *id* — uległ zmianie podobnej do tej, jakiej uległ na naszym gruncie rdzeń *pad* w formie *paść*, mianowicie na miejscu zwartej spółgłoski *d* ukazało się szczelinowe *s* i stąd z pierwotnego *id-tor* »ten, który wie«, powstało *histor*.

## Przymiotnik od Skarżysko-Kamienna

Jak utworzyć od nazwy miasta *Skarżysko-Kamienna* nazwę mieszkańca tego miasta? Mniej czasu zabierze powiedzenie: mieszkaniec Skarżyska-Kamiennej niż zastanawianie się nad tym, jak to określić jednym wyrazem, ale zastanowić się można.

Trudno, tworząc formę pochodną, uwzględnić obie części składowe formy podstawowej. Gdyby szło tylko o nazwę *Skarżysko*, można by było powiedzieć *Skarżyszczanin*, a forma ta może się nadawać w ogóle jako określenie mieszkańców miasta, w którego nazwie jest jeszcze pominięta w formie pochodnej część: *Kamienna*. Nazwy złożone, takie jak *Skarżysko-Kamienna* albo *Świecie nad Wisłą* wzmacniają argumenty tych, którzy są zwolennikami dopuszczania w nazwach powiatów form rzeczownikowych. Czy, gdy się ma wymienić powiat, którego miastem głównym jest *Świecie nad Wisłą*, nie jest najprościej powiedzieć: powiat *Świecie nad Wisłą*? Nie można utworzyć pochodnego przymiotnika od całości, co jest możliwe w typie *Brześć-Kujawski* — *brzesko-kujawski*, tworzenie zaś nazwy pochodnej z pominięciem dodatkowego określenia „nad Wisłą“ jest popelnianiem niedokładności, której ma właśnie zapobiegać to dodatkowe określenie w nazwie podstawowej *Świecie nad Wisłą*.

Wydaje mi się, że względy rzeczowo-praktyczne wystarczają w zupełności, żeby przewyciężyć skrupuł gramatyczny, zasadniczo niezbyt istotny, bo, jak mówiłem kiedyś, jeżeli może być *ulica Podwale*, to może być i powiat *Świecie nad Wisłą*.

W. D.



## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	





## N O W O Ś C I

B a g r i c k i E. — Duma o Opanasie. Przekład: M. Jastrun . . . . .	zł.	2.60
D o b r o w o l s k i St. R. — Jakub Jasiński. Młod- zian piękny i posepny . . . . .	„	7.20
G a r a u d y R. — Kościół, Komunizm i Chrześcijan- i e G o e t h e J. W. — Lis przechera. Posłowie: Artur Marya Swinarski . . . . .	„	13.— 4.80
H i l l C h. — Rewolucja angielska 1640 r. Cztery studia . . . . .	„	7.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą . . . . .	„	7.30
K r z y w i c k i L. — Studia socjologiczne. Wybrał i wstępem poprzedził A. Schaff . . . . .	„	16.50
K r z y w i c k a I. — Żywot uczonego. O Ludwiku Krzywickim . . . . .	„	7.—
Ł a w r e n i e w B. — Opowiadania . . . . .	„	12.50
M u s s e t A. — Nie igra się z miłością. Komed- i a w 3 aktach . . . . .	„	4.50
P u t r a m e n t J. — Wiersze wybrane . . . . .	„	6.—
R o l l a n d R. — Dusza zaczarowana. T. I. Anetka i Sylwia . . . . .	„	9.—
S m i r i n M. — Reformacja Ludowa Tomasza Mün- z e r a i Wielka Wojna Chłopska. Część pierwsza Część druga . . . . .	„	20.— 21.—
S m i r n o w W. — Szurka odkrywa świat . . . . .	„	11.—
S ł o w a c k i J. — Poezje i listy wybrane. Opraco- w a n i e i wybór P. Hertz . . . . .	„	6.—
S t a n i s ł a w s k i K. — Etyka. Wstęp: H. Szletyński S z a g i n i a n M. — Podróż po radzieckiej Armenii T h a c k e r a y W. M. — Wdowiec Lovel . . . . .	„	4.— 16.— 6.50
T o ł s t o j L. — Zmartwychwstanie Część pierwsza . . . . . Część druga i trzecia . . . . .	„	9.— 11.—
W stulecie Wiosny Ludów 1848—1948. Tom III. Wiosna Ludów w Europie, w oprac. H. K a t z a, W. Łukaszewicza, G. Missalowej . . . . .	„	30.—
W i t S t w o s z — Ołtarz Krakowski. Seria: „Mistrzo- w i e“. Słowo wstępne: T. Dobrowolski i J. D. Dut- k i e w i c z, 142 ilustracji jednobarwnych, 20 ilustra- c j i wielobarwnych . . . . .	„	300.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY